

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 6 2017/2018 (66) Maj/Czerwiec



Zdj. Kornelia Piątek

- ▶ **Wywiad z Panem Kuratorem Romanem Kowalczykiem** ▶
- ▶ **Poezja** ▶ **Erasmus+** ▶ **Skrzyp regałów** ▶ **Opowiadania** ▶
- ▶ **Emilia Dawiec – finalistka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego** ▶ **O Samorządzie Szkolnym...** ▶
- ▶ **Z biblioteki gracza** ▶ **Twórczość Malinowej** ▶ **Recenzje** ▶

Wywiad z Dolnośląskim Kuratorem Oświaty Panem Romanem Kowalczykiem

**Rozmowa odbyła się 9 kwietnia 2018 r. ,
w przeddzień 8. rocznicy katastrofy lotniczej
rządowego samolotu pod Smoleńskiem.**

Z czym wiąże się Pana dzisiejsza wizyta w naszym liceum?

Dziś rano przyjechałem złożyć kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary katastrofy smoleńskiej. Jutro przypada ósma rocznica tego tragicznego wydarzenia. Wybieram się do Warszawy, w związku z tym przyjechałem w przeddzień. Natomiast w poprzednich dwóch latach, bo funkcję kuratora pełnię od 14 marca 2016 roku, zawsze przyjeżdżałem dziesiątego kwietnia rano. Przed chwilą złożyłem kwiaty pod tablicą, która mieści się w naszej szkole.

W grudniu 2006 roku ówczesny Prezydent Lech Kaczyński odwiedził naszą szkołę. Jak wspomina Pan to spotkanie?

To było spotkanie wyjątkowe, albowiem Pan Prezydent Lech Kaczyński, wedle mojej wiedzy, w czasie swojej prezydentury od roku 2005 aż po rok 2010, kiedy miała miejsce katastrofa, odwiedził na Dolnym Śląsku tylko jedną szkołę. Była to akurat nasza szkoła, gdzie najpierw w sali gimnastycznej odbyło się duże spotkanie Pana Prezydenta z młodzieżą. Były też media i dużo zaproszonych gości. Później mieliśmy jeszcze takie krótsze spotkanie z kadrą pedagogiczną i pracownikami szkoły. Został wtedy nagrany film, który jest dostępny w bibliotece szkolnej, aby kolejne pokolenia uczniów Siedemnastki miały możliwość tę wizytę obejrzeć.

Pan Prezydent w pierwszej części dla młodzieży opowiadał o „Solidarności”, można powiedzieć, że wygłosił wykład o tym wielkim, wyjątkowym ruchu, który powstał 1980 i który dał Polsce wolność, a którego uczestnikiem był Pan Prezydent Lech Kaczyński. Jest on postacią dla Polski ważną, ponieważ wspierał niezależne związki zawodowe w latach 70., był doradcą komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku, później mocno zaangażował się w „Solidarność”, działał w podziemiu - czyli nielegalnie - aż po rok 1989. Kiedy Lech Wałęsa został Prezydentem, przez pewien czas Lech Kaczyński pełnił obowiązki przewodniczącego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Był też senatorem, posłem, szefem Najwyższej Izby Kontroli, Ministrem Sprawiedliwości, został prezydentem Warszawy, gdzie podejmował różne inicjatywy, w tym tak bezcenną jak utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Wreszcie w roku 2005 został Prezydentem Rzeczypospolitej.

A z wykształcenia to prawnik. Był profesorem prawa pracy Uniwersytetu Gdańskiego. Warto to podkreślić, bo niektórzy mówią: „O, Lech Kaczyński, Lech Kaczyński”, a ewentualnie „Prezydent Lech Kaczyński”. Dla mnie to jest „Profesor Lech Kaczyński Prezydent Rzeczypospolitej”. Wizyta w naszej szkole była bardzo podniosła, przygotowaliśmy się do niej bardzo dobrze. Na sali gimnastycznej mnóstwo ludzi, rozmaite media. Było to bardzo ciekawe spotkanie, zarówno z młodzieżą, jak i z kadrą, przeszło do historii szkoły. Myślę, że to jeden z ważnych powodów dla których tablica w naszej szkole się pojawiła.

Jak to się stało, że ta tablica zawisła akurat na szkolnym korytarzu naszego liceum?

Po pierwsze katastrofa smoleńska, w której zginęło 96 osób z Panem Prezydentem i jego żoną Marią, można powiedzieć elita naszego państwa, ma charakter symboliczny. Pan Prezydent i cała delegacja lecieli oddać hołd polskim oficerom, którzy zostali zamordowani przez Sowietów na wiosnę 1940 roku w Katyniu. Katyń jest pewnym symbolem, dlatego, że Rosjanie, którzy wkroczyli zbrojnie do Polski we wrześniu 1939, polskich oficerów, których wzięli do niewoli osadzili w trzech obozach: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Następnie kierownictwo państwa sowieckiego i partii komunistycznej Związku Radzieckiego z Józefem Stalinem na czele podjęło decyzję o tym, aby tych oficerów zamordować. Zginęło ich dwadzieścia parę tysięcy, akurat w Katyniu zamordowano i zakopano w Lesie Katyńskim około cztery i pół tysiąca oficerów z Kozielska. Polska delegacja leciała oddać im hołd i w niejasnych okolicznościach samolot się rozbił o 8.41. Do dzisiaj trwają badania, ja się też jako obywatel tą sprawą interesuję. Myślę, że historia nie powiedziała tutaj ostatniego słowa. Są ludzie, którzy twierdzą, że to Rosjanie dokonali zamachu, są tacy, którzy uważają, że bałagan, zarówno po stronie polskiej, jak i rosyjskiej, a także mgła, która pojawiła się na lotnisku doprowadziły do takich wydarzeń. Niektórzy uważają, że piloci zanadto ryzykowali. Mnie się wydaje, że pełna prawda jest jeszcze przed nami. Nieraz w historii zdarzało się, że wiele osób sądziło, że nigdy nie dojdziemy do prawdy, a po kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu, albo po kilkuset wręcz latach ta prawda była ujawniona. Ja sam jestem historykiem z wykształcenia i mam nadzieję, że prędzej, czy później dowiemy się, jaki był prawdziwy przebieg wydarzeń. Wersja, w której duży samolot uderza o brzozę i rozpada się na 60 tysięcy kawałków, spadłszy na lekko podmokły teren, nie przekonuje. Myślę, że bardziej wiarygodna jest teoria, że na pokładzie doszło do wybuchów, natomiast badania, które są



prowadzone przez niezależną komisję raczej wskazują na to, że ten samolot już zbliżając się do lądowania w gęstej mgle, zaczął się rozpadać. Dlatego pytanie brzmi: dlaczego zaczął się rozpadać i dlaczego rozpadł się na tak dużej przestrzeni? Na to nauka musi dać odpowiedź. Myślę, że na ostateczne ustalenia, na tę kropkę nad „i” trzeba jeszcze poczekać. Rozwikłanie zagadki tragicznej śmierci polskiej delegacji to jest sprawa polskiej racji stanu, albowiem była to narodowa tragedia, a nie tylko dramat indywidualny. To nie jest tylko kwestia cierpienia rodzin ludzi, którzy tam zginęli. Tam poleciała delegacja polskiego państwa z Prezydentem na czele, w sprawie tak ważnej i symbolicznej jak upamiętnienie polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. A skoro tak, to znaczy jest to sprawa wagi państwowej i musi być potraktowana z pełną powagą.

Po katastrofie smoleńskiej uważałem, że należy jej uczestników i samo to wydarzenie upamiętnić. A mieliśmy jeszcze powód o tyle szczególny, że Pan Prezydent nas wcześniej odwiedził. I nosiłem się z zamiarem, żeby może w postaci tablicy w szkole upamiętnić oba te wydarzenia, czyli wizytę Pana Prezydenta i katastrofę smoleńską. Zwrócił się do mnie Pan Rafał Dutkiewicz, Prezydent Wrocławia, z inicjatywą, żeby gdzieś we Wrocławiu, a najlepiej w LO nr XVII, znalazło się miejsce upamiętniające katastrofę smoleńską. Można powiedzieć, że nasze myśli i nasze pragnienia się zbiegły. Zostałem zaproszony do Pana Prezydenta na rozmowę, który dał mi zupełnie wolną rękę, jeśli chodzi o wybór artysty i napisanie tekstu, dał zielone światło do umieszczenia takiej tablicy właśnie tu, w naszym liceum. Rozeznałem sprawę, a miasto Wrocław wyłożyło pieniądze. Zwróciłem się do dziekana Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu Christosa Mandziosa, który bardzo chętnie podjął się tego zadania i ta tablica to jest jego dzieło. Jeżeli chodzi o tekst - napisałem go razem z Panem Robertem Pieńkowskim, pomagała nam również Pani wicedyrektor Barbara Bartnik. Pan Prezydent Rafał Dutkiewicz nie oczekiwał żadnych konsultacji, żadnego wcześniejszego przedkładania projektu napisu, powiedział: „Mam zaufanie do kolegi, kolego dyrektorze”. Była to dla mnie podwójna odpowiedzialność, ponieważ tablica miała honorować ofiary katastrofy smoleńskiej, bez bizantyjskiej przesady, ale musiała być odpowiednio dostojna, wszak zginęli ważni ludzie z Panem Prezydentem na czele.

Tablica odsłonięta została 13 grudnia 2010 roku i od tej pory co roku są pod nią składane kwiaty i zapalane znicze. Przyjeżdżam tu od dwóch lat jako Dolnośląski Kurator Oświaty i składam biało-czerwone kwiaty (wcześniej robiłem to jako dyrektor szkoły, zawsze organizowaliśmy krótką uroczystość). Natomiast, co jest warte podkreślenia i podziękowania co roku 10 kwietnia rano przyjeżdża Pan Prezydent Rafał Dutkiewicz i składa kwiaty. Nie pamiętam roku, w którym by go tu nie było. Trzeci powód dla którego dzisiaj tutaj jestem i dla którego ta tablica zawisła, jest powodem bardziej prywatnym - mianowicie wśród ofiar katastrofy smoleńskiej wiele osób znałem osobiście. Myśmy wspólnie działali w opozycji antykomunistycznej w latach 80., a szczególnie w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów (organizacji studenckiej, którą komuniści po wprowadzeniu stanu wojennego zdelegalizowali i która działała podziemnie, jak to się wtedy mawiało, zwalczała komunę i przyłożyła rękę do tego, abyśmy po 1989 roku stali się niepodległym krajem).

Wśród ludzi, których mi szczególnie żal jest Władysław Stasiak - szef Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, z którym miałem szczęście studiować w naszym Instytucie Historycznym. Zginęli mój kolega Przemysław Gosiewski - prawnik z Gdańska, który był wicepremierem, Sławomir Skrzypek, który był szefem Narodowego Banku Polskiego, Aleksandra Natalli-Świat, z którą działałem w Porozumieniu Centrum, posłanka z Wrocławia, wiceprezes PiS, partii, do której należą.

Akurat trzy tygodnie przed katastrofą smoleńską w Pałacu Prezydenckim w Warszawie byliśmy dość dużą grupą jako przedstawiciele młodego pokolenia lat 80., zwalczającego komunizm, gdzie otrzymaliśmy z rąk Prezydenta Lecha Kaczyńskiego odznaczenia państwowe. Ja zostałem uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. To odznaczenie zobowiązuje do tym gorliwszej pracy dla Ojczyzny. Na uroczystość 19 marca 2010 r. zabrałem ze sobą swoich synów: Stasia i Jasia. Razem z kolegami fotografowaliśmy się, wspominaliśmy dawne czasy i dużo rozmawialiśmy, m.in. miałem okazję porozmawiać z Władkiem Stasiakiem. 10 kwietnia, trzy tygodnie później, zginął pod Smoleńskiem. Z tych powodów również się starałem, aby ta tablica w naszej szkole zawisła - aby ludziom, którzy wiernie i ofiarnie służyli Rzeczypospolitej można oddać hołd.



Wizyta Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w LO nr XVII w grudniu 2006

Chciałybyśmy zapytać również o Pana pracę w szkole? Jak Pan wspomina pracę na stanowisku dyrektora i czy tęskni Pan za uczniami?

Tęsknię bardzo, pracę wspominam bardzo miło. Zacząłem tutaj pracować 1 kwietnia 1999 roku, wtedy mieliśmy Zespół Szkół nr 6 im. Agnieszki Osieckiej. Były tu wtedy jeszcze 5-letnie technika o tak cenionych specjalnościach, jak geodezja, drogi i mosty kołowe, chłodnictwo, były szkoły policealne (stenotypia i stenografia), mieliśmy też liceum ogólnokształcące. Potem przyszła reforma, te technika zniknęły, w ich miejsce utworzono liceum profilowane o profilu kształtowanie środowi-

ska, które też później wygasło. Natomiast od roku 2009 nasza szkoła to Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej.

Szkoła to miejsce szczególne, miejsce spotkania. Przebiegają mi przed oczami różne sytuacje przede wszystkim związane z ludźmi, wszak szkoła jest wspólnotą, uczniów, rodziców, kadry pedagogicznej oraz pracowników administracji i obsługi. W szkole zawsze dużo się dzieje. A za wszystko odpowiada dyrektor. Nie darmo się mówi: jaki dyrektor, taka szkoła, to on nadaje ton. Musi „ogarniać”, czyli wykonywać wszystkie obowiązki, jakie są opisane w ustawach i rozporządzeniach, ale przede wszystkim ważne jest, aby dyrektor dobrze komunikował się z ludźmi, aby był obecny, żeby dzielił los szkolnej społeczności, potrafił rozwiązywać spory, wskazywał kierunek, miał wizję, podejmował mądre decyzje, dbał o całą szkołę, a zwłaszcza uczniów, dobrze reprezentował ją na zewnątrz. Nie będę ukrywał, że brakuje mi szkolnego gwaru, tego sympatycznego rozgardiaszu.

Jednak z drugiej strony na brak pracy nie narzekam. Jestem kuratorem, teraz przeżywamy czas szczególny, czyli wdrażanie zmian w systemie edukacji: wygaszane są gimnazja, pojawiała się ośmioletnia szkoła podstawowa, szkoły branżowe zastąpiły szkoły zawodowe, 1 września 2019 r. zaczną działać 5-letnie technika i 4-letnie liceum. Niewymownie się cieszę z powrotu do 5-letniego technikum i 4-letniego liceum ogólnokształcącego, jestem szczęśliwy, że przykładam rękę do pozytywnych zmian w oświacie. Boleję, że od „Siedemnastki” jestem daleko, ale staram się to rekompensować odwiedzinami, jak dzisiaj i sympatycznymi rozmowami, jak teraz.

Czy praca w kuratorium spełnia Pana oczekiwania i ambicje?

Jeśli chodzi o ambicje to jestem tam nie dla prestiżu, ale dla pracy. Myślę, że jeżeli Polska od czegoś urośnie, a Polska to jest wielka wartość, to urośnie ona od pracy i dobrej organizacji, a także od tego, żeby na różne stanowiska byli wybierani ludzie do tego sposobni. A kiedy już to stanowisko obejmą, to nie po to, aby siedzieć na posadzie i dobrze zarabiać, tylko żeby robić rzeczy pozytywne. Służba Polsce to był zawsze dla mnie imperatyw, dlatego zaangażowałem się w ruch „Solidarność”, organizowałem strajki studenckie, pisałem książki historyczne. Teraz też staram się rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, nałożone przez przepisy prawa, a także spełniać oczekiwania Pani Minister Anny Zalewskiej, która jako Minister Edukacji powołuje kuratorów oświaty.

Pracy mam bardzo dużo, nadzoruję cały Dolny Śląsk. Mówi się o ministrze edukacji, że jest to pierwszy nauczyciel Rzeczypospolitej, natomiast o kuratorze, że to pierwszy nauczyciel w województwie. To mi pochlebia, ale traktuję to przede wszystkim



Wizyta Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w LO nr XVII w grudniu 2006 r.

jako zobowiązanie do sumiennej pracy, skromności, otwartości. I to jest myślę zawsze rola szefa - aby stanowić wzór kompetencji i zaangażowania, bo przecież nie można wymagać od ludzi, jeśli się nie wymaga od siebie. Niedopuszczalne jest lekceważenie czy lekkie traktowanie obowiązków. Przede wszystkim samemu trzeba dawać dobry przykład.

Wydaje mi się, że najważniejszą kompetencją, zarówno jeśli chodzi o kuratora, jak i o dyrektora szkoły, jest dobre komunikowanie się z ludźmi. Jest takie powiedzenie, że dyrektorem (w moim przypadku kuratorem) się bywa, a człowiekiem się jest i warto być człowiekiem zawsze. To jest credo, któremu staram się być wierny.

Do stanowiska się nie przywiązuję - nie jest to żadną tajemnicą, że w rytm zmian politycznych w kraju dokonują się zmiany na stanowiskach kuratorów oświaty. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ każda formacja polityczna, które

dochodzi do władzy ma pewną wizję oświaty. Jeśli uzyskuje mandat społeczny w wyborach i ludzie popierają określony kierunek zmian, to musi znaleźć na kluczowe stanowiska kompetentnych ludzi, którzy gwarantują realizację tego programu. Pani Minister Anna Zalewska uznała, że najlepszym do wdrożenia zmian w oświacie na Dolnym Śląsku będzie Roman Kowalczyk. Jest mi z tego powodu bardzo miło, ale traktuję to przede wszystkim jako zobowiązanie do pracy rzetelnej, sumiennej, gorliwej - takiej, by ludzie, którzy te zmiany i moje działania obserwują powiedzieli: „Tak, to jest człowiek na właściwym miejscu.”

Czy chciałby Pan na koniec przekazać coś uczniom naszego liceum?

Pamiętam uczniów z obecnej klasy trzeciej. Za chwilę ta młodzież zda maturę i pójdzie w świat. Gdy przyjadę za rok, będą już tylko tacy, z którymi żadnych lekcji nie miałem. Dlatego powtórzę uniwersalne przesłanie: bądźcie grzeczni, dużo się uczcie, śmiało realizujcie plany, spełniajcie marzenia, idźcie odważnie przez życie, bo do odważnych świat należy (audentes fortuna iuvat!). Kochajcie Dolny Śląsk - naszą małą ojczyznę, wyjątkową krainę, w której skrzyżowały się nasze ścieżki. W tym roku celebруем stulecie Polski Niepodległej, więc niech to zabrzmi tym dobitnie: kochajcie Polskę - nasz wspólny dom, biało-czerwona Rzeczpospolita!

Wywiad przeprowadziły:
Zosia Nowakowska i Klaudia Kogut

Emilia Dawiec - finalistka Olimpiady Literatury i Języka Polskiego

Zostałaś pierwszą w historii naszego liceum finalistką Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Jak się z tym czujesz?

Szczerze mówiąc, nie czuję się jakoś specjalnie, czy nad wyraz z tym tytułem. **A jednak jako jedyna maturzystka w szkole nie piszesz egzaminów z języka polskiego. Nie jest to jakieś wyróżnienie?**

Dla mnie to przede wszystkim ulga. (śmiech) Większym wyróżnieniem jest dla mnie fakt, że już teraz jestem przyjęta na studia. Tytuł finalistki zapewnia mi maksymalną ilość punktów w postępowaniu rekrutacyjnym (niezależnie od wyników innych matur) i jestem przyjmowana w pierwszej kolejności na kierunki humanistyczne. Stres od razu mniejszy, bo mam maksa niezależnie od wyników matury z matematyki. (śmiech)

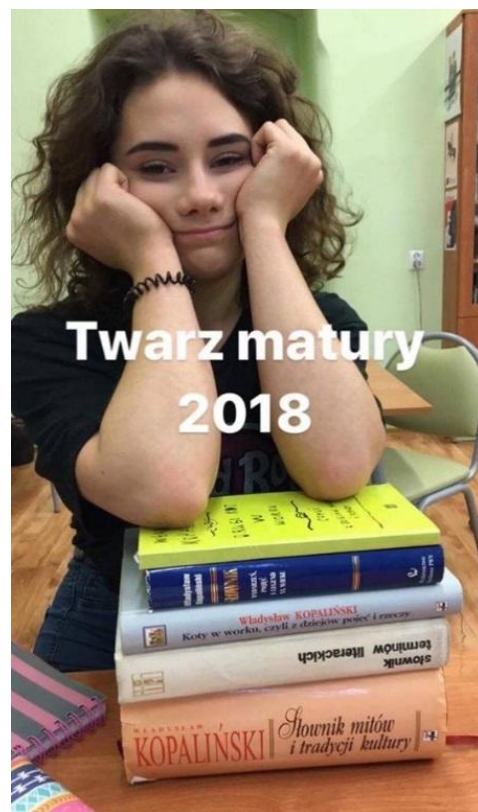
Takie osiągnięcie musiało kosztować Cię wiele pracy. W zeszłym roku też brałaś udział w olimpiadzie. Wiedza z zeszłego roku pomogła Ci w przygotowaniu do tegorocznej edycji?

Tak, zdecydowanie pomogła. Wiedziałam czego i w jaki sposób mam się uczyć, a co mogę odpuścić. Pracy faktycznie musiałam w to trochę włożyć, ale ja akurat jestem wkręcona w temat, więc się do niczego nie zmuszałam. Humanistyczne Świry* już tak mają.

Wiem, że jednym z Twoich zainteresowań jest akrobatyka powietrzna. Jak udało Ci się połączyć treningi z nauką?

Jak mam dużo zajęć to łatwiej mi się zorganizować. Zresztą aerial to jest coś, co na stałe funkcjonuje w moim planie i nie ma opcji, żeby to wyrzucić. Poza tym, nie ukrywajmy, w pewnym stopniu jest to źródło moich dochodów. Łączę przyjemne z pożytecznym.

A jak wyglądało samo uczestnictwo w konkursie? Na czym polegał każdy z poszczególnych etapów?



Olimpiada składa się z trzech etapów, z czego drugi i trzeci podzielone są na dwie części. Pierwszy etap polegał na napisaniu pracy (od 10 do 15 stron), na któryś z tegorocznych tematów. Ja wybrałam "Lot, wzlot, polot - kulturowe funkcje wznoszenia się w XIX i XX wieku", który opracowywałam na przykładzie poezji Juliana Przybosa .

Drugi etap składał się z pisania pracy (ale w Liceum Ogólnokształcącym nr XIII we Wrocławiu, tę na pierwszy etap pisaliśmy w domu); mieliśmy cztery godziny na jej napisanie. Do wyboru była interpretacja wiersza albo rozprawka. Ja wybrałam temat : „Do Ciebie o mnie” – uwaga – Juliana Przybosa. Szczerze, trochę „przyfarcila”, że do interpretacji dali akurat tego autora, o którym pisałam pracę na pierwszym etapie. Po 30 minutowej przerwie był test gramatyczny. Osoby, które uzyskały minimum 20/30 punktów z testu i 40/60 z pracy literackiej były dopuszczone do drugiej części II etapu - czyli rozmowy egzaminacyjnej, podczas której broniło się swojej pracy. Wychodząc od tematyki pracy komisja sprawdzała ogólną wiedzę z zakresu historii literatury, historii języka i wiedzy o języku, którą posiadać powinien olimpijczyk. Ja z rozmowy otrzymałam 47/50 punktów (3 straciłam w pytaniu o język).

Następnie, po zakoń-



czeniu wszystkich rozmów egzaminacyjnych, komisja ogłasza listę osób rekomendowanych do finału, czyli takich, które uzyskały z całego drugiego etapu minimum 90 punktów, a z samej rozmowy egzaminacyjnej minimum 30. Okręg Główny do tygodnia ogłasza dolny pułap punktowy, który należy osiągnąć by dostać się do finału. W tym roku było to 107 punktów.

Zdobyłaś rekomendację do finału, a więc przekroczyłaś próg. Ile punktów udało Ci się zdobyć?

Ja miałam 112 punktów (na 140) :) Wszedłam do finału jako 135 -gdzie do finału dopuszcza się pierwszych 180. na liście.



Trzeci etap odbywał się już w okolicach Warszawy. Różnił się czymś od pozostałych?



Również podzielony był na dwie części. Pierwszy polegał na napisaniu kolejnej pracy literackiej (wypowiedź argumentacyjna/analiza porównawcza). Mieliśmy na to pięć godzin. 10/30 punktów zdobytych poprzez napisanie pracy daje tytuł finalisty, a 20/30 kwalifikuje do kolejnej części, którą jest etap ustny. Tam olimpijczycy walczą już o konkretny indeks na uczelnię.

Odbiegnijmy trochę od tematu olimpiady. Jakie masz plany na przyszłość? Studia humanistyczne czy może akrobatyka?

W planach mam szkołę cyrkową za granicą.

Na koniec - co chciałabyś przekazać osobom, które chciałyby spróbować swoich sił w przyszłorocznej olimpiadzie?

Oj, sporo tego jest. Jeśli ktoś faktycznie chce spróbować swoich sił, może napisać do mnie na facebooku :)

Mam nadzieję, że matura pójdzie Ci świetnie, a wszystkie Twoje plany i marzenia się spełnią! Gratulacje i powodzenia!

(Nie)dziękuję. (śmiech).

Rozmawiała Hanna Gamoń



Wizyta w Budapeszcie

W dniach 19 – 23 marca 2018 roku grupa trzech uczniów naszego liceum - Daniel Nowak, Jan Klucznik i Michał Leja z panią Anetą Popiołek brała udział w szeregu zajęć w Budapeszcie na Węgrzech w ramach projektu Erasmus+ wraz z grupami z Portugalii, Finlandii, Bulgarii, Cypru i Węgier.

Podczas pobytu odwiedzali zarówno uniwersytety, gdzie przygotowywane były specjalne zajęcia, jak i najciekawsze dla turystów części miasta.

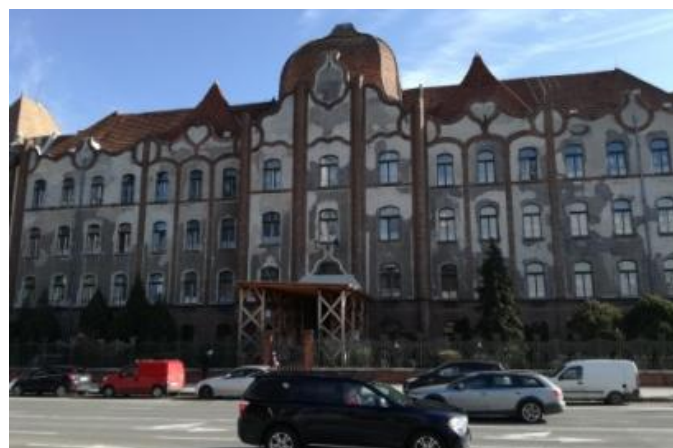
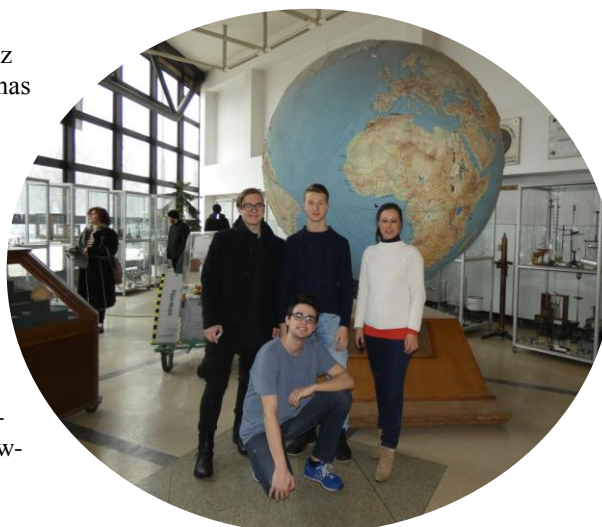


Uroczyste powitanie

W poniedziałek 19 lutego razem z grupami z innych państw, prowadzeni przez grupę z Węgier poszliśmy do partnerskiej szkoły. Tam uroczystie przywitani nas uczniowie i nauczyciele gimnazjum im. Teleki Blanka, którzy przygotowali także część artystyczną – dwa razy zaśpiewano solo w języku angielskim, dwie uczennice zaprezentowały tradycyjną, węgierską melodię, a nawet grupa nauczycieli zaśpiewała piosenkę w języku węgierskim. Następnie zostaliśmy oprowadzeni po zabytkowym budynku szkoły. Odbyło się też głosowanie na najlepsze zdjęcia przesłane w ramach konkursu „Fenomeny fizyczne”. Miały miejsce zawody matematyczne, związane z rysowaniem wykresów funkcji w programie Geogebra.

Zwiedzanie miasta

Prowadzeni przez przewodnika odwiedziliśmy znany z pocztówek Plac Bohaterów, mający elementy różnych stylów, Zamek Vajdahunyad i Zamek Królewski. Wiele budynków mogliśmy podziwiać z okien, podczas jazdy autokarem.



Rejs statkiem

Po odwiedzeniu najciekawszych części miasta popłynęliśmy statkiem po Dunaju. Nocny rejs był zwińczeniem dnia pełnego wrażeń. Z pokładu można było zobaczyć podświetlone mosty i budynki, a słuchając nagrania w słuchawkach można było poznać historię miasta i jego budynków. Moim zdaniem najlepiej prezentował się parlament, który swoją wyjątkową, podświetloną fasadą wyróżniał się na brzegu rzeki.



Wizyta na Uniwersytecie ELTE

Podczas wtorkowej wizyty na uniwersytecie zgłębiliśmy wiedzę z fizyki, chemii i geologii. Poruszane były tematy takie jak ciecz newtonowska, fale czy tornada.



Spacer do Statuy Wolności

We wtorek 20 lutego poszliśmy do węgierskiej Statuy Wolności, znajdującej się na górze Gellerta, z której bardzo dobrze widać panoramę miasta. Tak się złożyło, że tego dnia akurat padał śnieg. Od rana spadło go niemało, więc niektórzy wykorzystali to na żarty i rzucali w innych śnieżkami. Po chwili wszyscy

zaczęli „oddawać” swoim napastnikom, co przerodziło się w regularną bitwę. Po pewnym czasie znużyło się nam i ruszyliśmy dalej. Statua Wolności w Budapeszcie różni się od znanej amerykańskiej,

mimo to, robi wrażenie i przyciąga turystów, a zobaczyć ją można prawie z każdej części miasta. Pomnik przedstawia czternastometrową kobietę trzymającą liść palmowy.



Wizyta w „Pałacu cudów”

W środę 21 lutego odwiedziliśmy „Pałac cudów”. Jest to miejsce, w którym można dostrzec i poczuć działanie fizyki, iluzji, a także poznać tajemnice ludzkiego ciała. Centrum przypominające warszawskiego „Kopernika” dzieli się na różne strefy, między innymi: wystawę o narodzinach, ogród jabłkowy Newtona, wystawę o iluzji i stację kosmiczną. Mieliśmy lekcję w laboratorium, obejrzelśmy film w 9D i zwiedziliśmy wystawy.

Uniwersytet Inżynierii i Technologii

W czwartek słuchaliśmy o nietypowym projekcie wystrzelenia małego satelity w kosmos. Studenci opowiedzieli nam o problemach, z jakimi muszą się zmierzyć, by wszystko poszło zgodnie z planem. Na swoim koncie mają już jedną wystrzeloną satelitę, która przesyłała różne informacje. Następnie dowiedziliśmy się więcej o radioaktywności.



Parlament

W piątek, 23 lutego udaliśmy się do chyba najbardziej znanego budynku w Budapeszcie – Parlamentu. Jak się okazało, robi on ogromne wrażenie nie tylko z zewnątrz ale i w środku. Trudno opisać budynek, na którego zdobienie zużyto 40 kg złota wartego około 6 mln zł i pół miliona kamieni szlachetnych. Mogliśmy tam zobaczyć salę obrad i koronę św. Stefana.

Wyspa Małgorzaty

W sobotę, przed wylotem razem z grupą z Cypru udało nam się jeszcze odwiedzić wyspę Małgorzaty.



Michał Leja

Wrocław w roli gospodarza

Przez pięć pełnych dni kwietnia 2018 roku – od poniedziałku 23 do piątku 27 – gościliśmy we Wrocławiu uczniów i nauczycieli różnych narodowości w ramach projektu Erasmus+ „Maths and Science Adventure”.
Przyjechali do nas z wizytą Finowie, Cypryjczycy, Portugalczycy, Bułgarzy i Węgrzy gotowi poznać nasz kraj, nasze miasto i kulturę. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, by im to ułatwić.

23 kwietnia – polowanie na krasnale

Po odebraniu z lotniska, powitaliśmy naszych gości wraz z koordynatorem projektu panią Anetą Popiołek oraz panią Danutą Kowalczyk nazajutrz w hotelach: Q Hotel oraz Hotel Śląsk. Nie tracąc czasu, obraliśmy kierunek - rynek. Pod prężerzem podzielono nas na grupy, w których mógł być tylko jeden przedstawiciel danego kraju. Dostaliśmy mapę Wrocławia z zaznaczonymi krasnalami i zadanie – wszystkie grupy winne były zrobić z każdym napotkanym krasnalem śmieszne zdjęcie. Grupa z największą ilością takich zdjęć wygrywa. W ten sposób połączyliśmy zabawę ze zwiedzaniem miasta, a podczas spaceru nie brakowało rozmów i śmiechu.

Po owocnych łowach udaliśmy się na lunch, następnie o umówionej godzinie każda z grup razem z opiekunem stawić się miała pod ratuszem, skąd rozpoczęliśmy wycieczkę wraz z przewodnikiem. Poprowadził nas przez wąskie uliczki, następnie wzdłuż Odry na Ostrów Tumski. Po drodze opowiadał o początkach rozwoju Wrocławia, zahaczał o ciekawe miejsca, jak kamieniczki Jaś i Małgosia czy Kościół św. Marii Magdaleny. Ostatnim celem tego dnia był Ogród Botaniczny, który wyjątkowo spodobał się naszym gościom. Mogli tam zobaczyć wiele gatunków roślin tropikalnych i rzadko spotykanych: od kwiatów po małe drzewka.



24 kwietnia – oficjalne powitanie

Przyszła czas na oficjalne powitanie naszych gości, które odbyło się w auli Siedemnastki. Pierwsza przywitała uczestników pani dyrektor Małgorzata Iwankiewicz, następnie uczniowie z klasy 2E dali występ w stylu lat '60 – wzorem tegorocznego Przekrętu. Przez następne godziny odbył się quiz „What do you know about Poland?” (w którym zwyciężyła bułgarska ekipa), po raz kolejny dobraliśmy się w grupy, aby pracować nad 'przełamaniami pierwszych lodów' i z pomocą pani Małgorzaty Kowal tworzyliśmy mapy na temat „What do we have in common?” czy

wymyślaliśmy historie podczas gry kostkami - „Tell me your story” - i opowiadaliśmy o sobie.

Gdy minął czas lunchu, zabraliśmy grupy na spacer po szkole, któremu przewodniczyła Daria Krzyśków z klasy 2A.

Oprowadzała kolejno, od sali gimnastycznej przez bibliotekę, bufet, skończywszy na sali 307, w której to pan Robert Konieczny zorganizował pokaz zabawek fizycznych i wyjaśniał nam zawile prawa fizyki.

Następnie pani Bożena Szymańska-Pakos oraz koordynator projektu – pani Aneta Popiołek zaprosiły uczestników na konkurs Sudoku, aby uczynić ten dzień jeszcze ciekawszym. Na koniec zajęć szkolnych pani Danuta Kowalczyk pokazała nam parę doświadczeń chemicznych, takich jak: burza w probówce, fajerwerki czy sztuczna krew. My również mogliśmy pobawić się w chemików i zrobić swoje własne doświadczenia.



25 kwietnia – Krasiejów: od dinozaurów po statek kosmiczny

Urozmaiceniem całego projektu i jednym z ciekawszych punktów stała się wycieczka do Krasiejowa. Część pierwszą dnia obejmował Jura Park, który jest obiektem o dużej powierzchni z fantastycznymi ekspozycjami! Poznaliśmy świat mezozoiku lepiej niż na lekcji geografii.

Przy podróżach w czasie, będąc po obiedzie w Jura Parku odwiedziliśmy Park Nauki i Rewolucji Człowieka, który znajdował się naprzeciw. W specjalnych kaskach, wyruszyliśmy statkiem kosmicznym do czasów prehistorii, kiedy to człowiek poznawał siebie, uczył się jak gospodarować ogniem i bronić się przed drapieżnikami.

26 kwietnia – królestwo wody i zwierząt

Czwartego dnia projektu odwiedziliśmy Hydropolis.

Tu mieliśmy szansę dowiedzieć się, jak ważna jest dla nas woda i czym tak naprawdę jest, skąd pochodzi i co się stanie, gdy jej zabraknie. Na tym nie koniec, czekało nas jeszcze ZOO. Afrykarium zaprezentowało naszym gościom wiele atrakcji, tj. karmienie fok czy grupowy balet pingwinów. Najwięcej emocji wywołały jednak nie kto inny, a p a j a k i.



Zwieńczeniem dnia była oficjalna kolacja w restauracji „Pod Fredrą”. Obecne były również pani dyrektor Małgorzata Iwankiewicz wraz z panią v-ce dyrektorem panią Barbarą Bartnik. Podano m.in. żurek, zapiekane ziemniaki, wiele rodzajów mięs, dorsza oraz sałatkę z czarnymi oliwkami.



27 kwietnia – skybowling i rejs po Odrze

Ostatniego dnia skierowaliśmy wzrok na najwyższy budynek we Wrocławiu – Sky Tower. Każda z grup wraz z opiekunem została przydzielona na jeden tor i rozpoczęła się gra w kręgle. Rywalizacja jednak została w tyle, gdyż dominowała dobra zabawa.

Jako, że tego dnia świętowano Dzień Ziemi, postanowiliśmy utrwalić pamięć o wizycie naszych gości w przyjazny planecie sposób. Pomysłodawcą była pani Danuta Kowalczyk, która podarowała wszystkim grupom po jednym drzewku (zostało ono później zasadzone na dziedzińcu szkolnym!) i dzięki temu cząstka każdej z tych grup jest nadal z nami.



Po pięciu dniach frajdy i zawierania nowych przyjaźni, uczestników pożegnała wrocławska srebrna wstęga - Odra. Z Ostrowa Tumskiego wsiedliśmy na pokład „Wiktorii” i wypłynęliśmy w rejs, czując wiatr we włosach i słysząc szum fal pod nami.

Projekt Erasmus+ był jak te fale – zbyt szybko nam uciekł...

Izabela Krupa

Czyste Elan vital

Podróż, z której nigdy nie wrócisz.
Najdroższe skarby, które zawsze utracisz.
Twojego własnego życia, raz utraconego,
nigdy nie odzyskasz całego.

Niemalże wszystkie rzeczy tego świata,
nigdy nie wrócą do poprzedniego stanu z ubiegłego lata.

A ludzie to wiedzą,
lecz dalej stawiają kroki za odpowiedzią.
Nęceni ujrzeniem niewidzialnego,
bo żadna dusza nie wstrzyma pragnienia złapania
nieznanego.

Patrycja Zygałdo

4,5,2

4 bilety
5 walizek
2 reklamówki
Zmęczenie.
Wcale nie chce tu być.
Sytuacja skłania do migracji.
Patrzę na tych ludzi,
Ale wolę swoich.
Ciało mam rozwarstwione,
Część mnie pozostała tam
Gdzie powinna być.
Jestem tu tylko przelotem.
Czuję się tu trochę obco,
Ale tylko do świat.
Potem wrócę tymczasowo.

Ula Żmuda

To było dla mnie prawdziwe przeżycie
Życie jak żadne choć trwało krótko
Dało mi lekcji więcej niż szkoła
Doznań tyle że łez mi szkoda

Za nic nie przepraszam
Za nic nie dziękuję
Biorę ile mogę
Resztę (...)

Nie pragnę niczego
Nie żądam nic w zamian
Nie chcę oddawać
I (...)

Anonimowa

Pergamin

Mądre oczy
Duszy lustro
Łagodnie parzą na świat.
Różowy kapelusz zdobi
Mrozem oszronione włosy.
Rysy na twarzy
Oznaką przeżytego.
Patrzy prosto w oczy
Nie wstydzi się .
Bo po co się martwić
Tym co pomysła
Niepewne siebie istoty
Z zatkanymi uszami.
Idzie,
Mimo strachu,
Bo tyłu już straciła.

Ula Żmuda



Chciałabym zniknąć
Zniknąć choć na chwilę
Odsapnąć od życia
(I) poczuć że żyję

Pobyć trochę sama
Pogadać ze sobą
Ukoić swe nerwy
Stać się nową osobą

Odsapnąć od nagonki
Ciągłego pośpiechu
Spędzić czas z naturą
Pośród ptaków śpiewu

Anonimowa

Bywa tak, że mam Go dość
Lecz to nie tak, bo kocham Go
Sprawia mi radość
(i) Podnosi na duchu
To jest ma miłość
I chcę ją na dłużej...

Anonimowa

To wypływa z głębi mnie
I układa się w słowa
Wplotę je w każdy wers
Żeby nadać im głosu

Głos dociera do uszu
I porusza serce
Rozum próbuje zrozumieć
Lecz serce bywa głośniejsze

Anonimowa

Nie wiem jak to jest
Boję stracić się
Cierpię dzień i noc
Lecz

Może nie jest aż tak źle
Nie mogę poddać się
Muszę poczuć w sobie moc
I wykorzystać ją.

Mam dość tych wszystkich
kłamstw
Co zasłaniają (mi) świat
Chcę znów szczęśliwa być
I (odrobinę) poczuć jak powinno się żyć

Chcę dostać tę szansę
Byle już nie cierpieć tyle
Chcę wraz z Tobą cieszyć się
I w brzuchu mieć motyle

Oczekuję na tego kogoś
Kto da mi choć trochę
Uczucia i ciepła
Nie chcąc ciągle tylko (tego) zdjęcia

Anonimowa

kolor twoich oczu

Zatapiam się w błękicie
Leżąc obok Ciebie nie mam pojęcia o świecie
Nie wiem czym jest doba, godzina
W końcu cały ciężar spadł na mnie, a przecież to nie
moja wina
Po północy błękit nabrał stali blasku
Będąc tak blisko siebie nie potrafiliśmy dotrzeć
do żadnego brzasku
Umierałam w szafirach, by zaraz powstać
nad wybrzeżem Lazurowym
Świat okazał się czymś więcej niż spojrzeniem
tak skończonym.

Weronika Miłkowska



Zdj. Kornelia Piątek

ty

Ze wszystkich stron cisza
Bardzo Cię to przeraża?
Że w środku dźwięk emocje obnaża?
Może ty nie chcesz wiedzieć
Czym była noc wczorajsza?
Krzykiem udręczonych dusz,
Które pragną w tych dźwiękach dotrzeć do rana
Pragniesz przerwać ten półmrok milczący
Bo wewnątrz dźwięk rozsądza cienkie fundamenty
Dla mnie kolor nieba będzie na zawsze
czymś nieosiągniętym.

Weronika Miłkowska

Skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Drodzy czytelnicy!

Maj to oczywiście maturo, ale nie tylko. Od wielu lat obchodzimy w tych dniach święta biblioteczne: **8 maja Dzień bibliotekarza i bibliotek, a w dniach 8-15 maja Tydzień bibliotek**. Świętowanie to ma na celu promocję czytania i bibliotek, a także podkreślanie ich roli w poprawie jakości życia i edukacji. Tegoroczne hasło *Tygodnia bibliotek* to: **(DO)WOLNOŚĆ CZYTANIA**. W dosłownym znaczeniu słowa "dowolność" oraz w sensie ukrytym, rozumiemy, jako będące zależne wyłącznie od własnej woli, nieskrępowane nakazami, swobodne, wolne czytanie oraz nieograniczony dostęp do książki w różnym formacie (książka tradycyjna, elektroniczna, audiobook), a co za tym idzie również do biblioteki.

W realizacji tego hasła, czyli umożliwieniu nieograniczonego dostępu do ogromnej ilości nowych książek, pomoże nam z pewnością fakt, że nasza biblioteka otrzymała w tym roku wsparcie finansowe na zakup nowości wydawniczych w ramach **Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa**. W tej chwili, po zebraniu zamówień od uczniów i po konsultacjach z Radą Rodziców i Dolnośląską Biblioteką Pedagogiczną, zajmujemy się kupowaniem książek i nie ukrywamy, że jest to bardzo przyjemne zajęcie.

Szczęśliwie złożyło się, że właśnie podczas tegorocznego *Tygodnia bibliotek* z inicjatywy Pani Dyrektora Małgorzaty Iwankiewicz powstała w naszej szkole **PÓLKA BOOKCROSSINGOWA**, która znajduje się na parterze, w przytulnie zaaranżowanym nowym kąci dla uczniów. Zgodnie z ideą bookcrossingu każdy, kto ma w domu przeczytane, niezniszczone i reprezentujące dobrą literaturę książki i chce przekazać je w ręce innych czytelników, może pozostawić je na tej półce. Znajdujące się na niej książki można wziąć do domu, a po ich przeczytaniu przekazać dalej, zostawiając w tym samym lub innym, wyznaczonym do tego miejscu (np. skrzynki bookcrossingowe w mieście). Półkę bookcrossingową, podobnie jak kolorowe krzesła i stoliki, znajdujące się w tym kąci, sprezentował Pan Andrzej Lencewicz, ojciec naszej uczennicy. Dziękujemy!

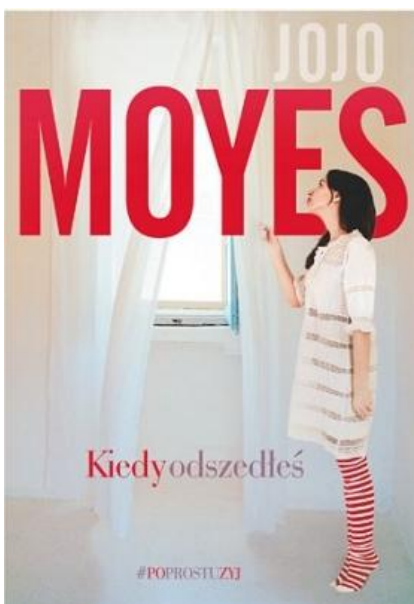


Biblioteka szkolna zaprasza także do obejrzenia wystawy poświęconej życiu i twórczości poety, eseisty i dramaturga - **Zbigniewa Herberta**. Rok 2018 został ogłoszony przez sejm Rokiem Zbigniewa Herberta. To hołd złożony twórcy cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, w związku z przypadającą w tym roku 20. rocznicą jego śmierci. Na wystawie, oprócz poezji i książek biograficznych, prezentujemy rysunki Herberta podpisane cytatami z jego twórczości, które powstały podczas licznych podróży artysty. Robione na gorąco szkice służyły poecie jako notatki. Nam dają jedyną w swoim rodzaju możliwość spotkania z jego spojrzeniem na świat.

I jeszcze wiadomość z ostatniej chwili: **Olga Tokarczuk otrzymała Międzynarodową Nagrodę Bookera** - najbardziej prestiżowy laur literacki przyznawany w Wielkiej Brytanii autorom książek przetłumaczonych na język angielski. **Wyróżnienie przyznane zostało za książkę *Bieguni (Flights)* w tłumaczeniu Jennifer Croft**. Olga Tokarczuk jest pierwszą polską laureatką tej nagrody. Zapraszamy do biblioteki - mamy zarówno *Biegunów*, jak i inne książki tej niezwykłej pisarki.

recenzje książek

Moyes Jojo: *Kiedy odszedłeś*. Kraków, Między słowami, 2016.



Niedawno przeczytałam powieść Jojo Moyes pt „Kiedy odszedłeś”. Jest to kontynuacja bestsellerowej książki „Zanim się pojawiłeś”.

Jojo Moyes to ulubiona autorka milionów czytelników, a jej powieści są światowym fenomenem wydawniczym. Jej dzieła zostały przetłumaczone na 35 języków i rozeszły się w nakładzie ponad 9 milionów egzemplarzy.

Louisa Clark stara się żyć dalej po śmierci Willa. Nie może znaleźć odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, iż tak bardzo pokochała mężczyznę w tak krótkim czasie. Ma wyrzuty sumienia, że nie zdołała powstrzymać Willa przed odebraniem sobie życia. Wszystko zmienia się po jej wypadku. Dziewczyna spada z dachu bloku, w którym mieszka. Spełniając życzenie rodziców, po powrocie do Londynu, zapisuje się do grupy wsparcia dla osób pogrążonych w żałobie. Pewnego dnia do jej mieszkania puka młoda dziewczyna, Lily. Nastolatka podaje się za córkę Willa. Życie Lou po raz kolejny wywraca się do góry nogami. Lou nie rozumie dlaczego Will nie powiedział jej o tym, że ma córkę. Czy jej związek z nim był rzeczywiście taki, jakim go zapamiętała? Kobieta postanawia pomóc dziewczynie w poznaniu prawdziwej historii życia Willa.

Powieść wciąga czytelnika od pierwszych stron. Nieraz wzruszy czytelnika, ale również go rozbawi. Polecam tę książkę. Znajdziecie ją w szkolnej bibliotece.

Klaudia Kogut

Katarzyna Miller: *Nie bój się życia. Zwierciadło, 2018.*

Każdy z nas ma swoje lęki. Z jednymi się oswajamy, a drugie pielęgnujemy w sobie. Ale czy da się od nich uwolnić? Skąd się w nas bierze poczucie strachu przed wieloma rzeczami?

Z pomocą przychodzi psychoterapeutka Katarzyna Miller w książce pt. „Nie bój się życia”. Jest to zbiór felietonów publikowanych na łamach „Zwierciadła”. Każdy rozdział opowiada o innych lękach. Takich jak strach przed starzeniem się, odpowiedzialnością lub popełnianiem błędów. Autorka opisuje najczęstsze lęki i udziela rad, jak sobie z nimi radzić. Przywołuje swoje historie, jak również swoich pacjentów. Myślę, że obojętnie na jakim etapie swojego życia jesteśmy, tę książkę wato przeczytać. Często zastanawiamy się nad tym, co inni o nas pomyślą, jak nas postrzegają. A przecież jest to złudne. Katarzyna Miller przywołuje przypowieść o Mistrzu, który odpowiada na pytanie, czy przejmuje się tym, co ludzie o nim myślą. Opowiada o tym, że z biegiem czasu zdał sobie sprawę, że ludzie o nim nie myślą. Nie wiem czemu, ale czytając tę książkę miałam z tyłu głowy fragment piosenki Meli Koteluk:

*„I nie zatopi nas pokusa, ani strach
A jeśli zerwie dach huraganowy wiatr
Łąd nie utonie”.*

Myślę, że każdy z nas doświadczył kiedyś poczucia paraliżującego lęku przed czymś. Dlatego powinniśmy strachowi mądrze stawiać czoło, aby nie bać się żyć. Żałuję tylko, że nie ma w tej książce rozdziału pt. „Nie bój się matury”



Ula Żmuda

opowiadanie

*Ostatnią część mojego opowiadania dedykuję wszystkim osobom,
dzięki którym szkolna rzeczywistość nie była taka szara.*

Wysoki Kamień cz. 5

ROZDZIAŁ 8

Siedzieliśmy w kawiarni w Kłodzku. Na stoliku leżały papiery zgromadzone przez ojca Łukasza oraz rekonstrukcja twarzy trzech ofiar – Jadwigi oraz chłopca i dziewczyny. Morderca preferował szatynki lub szatynów, w wieku od dziesiątego do siedemnastego roku życia. Ofiary ginęły średnio jedna na dwa miesiące. Wcześniej pojechaliśmy do biblioteki, poszukać artykułów na temat zaginięć. Nie byłam zaskoczona, że były tylko ogłoszenia o zaginięciach, brak jakichkolwiek artykułów o poszukiwaniach policji. Musiałam ze smutkiem przyznać, że każdy każdego krył w tym mieście.

– Musimy poszukać artykułów o katastrofach naturalnych w tym obszarze, żeby potwierdzić moją tezę – powiedział męczyszna.

– A jaka jest twoja teza? – spytałam, wpisując hasło „katastrofy naturalne Laskówka Bardo”.

Słyszałam, jak przetyka ślinę.

– Nie uwierzysz albo zadzwonisz do psychiatry – odparł – Lub sama mnie zawieszysz do domu dla obłąkanych – dodał.

– Patrząc na to, że społeczność w ogóle nie szuka zaginionej, mogę uwierzyć nawet w najbardziej absurdalną teorię. – zmarszczyłam brwi – Spójrz – wskazałam na listę z wynikami. Łukasz nachylił się nad moim ramieniem – tam nie było żadnego kataklizmu od tysiąc osiemset pięćdziesiątego piątego roku.

– Czyli moja teoria się potwierdziła – wyszeptał zduszonym głosem. Był w głębokim szoku.

– To powiesz mi w końcu, czy nadal będziesz taki tajemniczy? – odwróciłam twarz w jego stronę. Odgarnęłam włosy z twarzy.

Łukasz patrzył na mnie, ale jakby przeze mnie.

– Ziemia do Łukasza – machnęłam mu dłonią przed nosem. Potrząsnął głową i patrzył na mnie już bardziej przytomnie.

– Mówiłaś coś do mnie? – mruknął.

– Jaka jest twoja teza? – spytałam, lekko zirytowana.

– W kawiarni ci powiem. – i tak oto znaleźliśmy się w rynku w Kłodzku, pijąc kawę.

– Odszukali już dziewczynę? – spytał.

– Nie, jeszcze nie – odparłam, stukając palcami w blat stolika. Czułam potrzebę zapalenia papierosa.

– A Pomagała pytała o powód twojego nagłego zniknięcia?

– Powiedziałam, że sprawy rodzinne – rzekłam.

„Sprawy rodzinne” – zawsze dobra wymówka. W szkole, jak i w pracy. – Miałeś podzielić się ze mną swoimi przypuszczeniami.

Łukasz westchnął cicho. Widać było, że obawia się tego. Nachyliłam się nad stolikiem i uściśniłam jego dłoń, by dodać mu otuchy. Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Już tyle przeszliśmy, możesz mi przecież zaufać – rzekłam.

Spojrzał na mnie smutnymi oczami. Ale był już zdecydowany – poznałam po jego zaciętej minie i napiętej szczęce.

– Tylko proszę, nie wyzywaj mnie od imbecyli i kretyków – poprosił.

Wywróciłam oczami. Naprawdę wyglądałam na taką straszną?

– Aż tak źle? – spytałam.

– Przytoczę tu parę faktów, może sama się domyślisz. Albo już wiesz, tylko nie chcesz w to wierzyć – dodał – Od przeszło stu lat nie było tam żadnych burz, które by niszczyły plony. Brak susz w lecie, nawet woda znajdowała się w pobliskim strumyku. Żadnych groźniejszych trąb powietrznych. To są fakty pogodowe. Od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku giną osoby, głównie młode. Czyli...

– Żywotność i witalność – powiedziałam bez namysłu – Znaczą, ja tak to rozumiem – dodałam.

– Już wiesz, do czego zmierzam?

Zagryzłam dolną wargę i kiwnęłam głową. Nie chciałam w to wierzyć – było to wręcz abstrakcyjne i nienaturalne. Może nie byłam zbyt przykładną katoliczką, ale nie mogłam uwierzyć, że ktoś zabija z pobudek religijnych. Myślałam, że składanie ofiary jakimś bożkom przeszło do tzw. lamusa, jeśli można to tak określić. Ale jednak musiałam zmienić moje nastawienie do wszystkiego w tej sprawie – moje przekonania zostały obrócone o dziewięćdziesiąt stopni.

– Jak myślisz, jaki będzie ich następny krok?

Mężczyzna westchnął.

– Nie wiem. Na razie bym wolał, żebyśmy znaleźli tych kapłanów. – przy ostatnim słowie zrobił w powietrzu cudzysłów z palców.

– A w dzienniku nie ma zapisanych nazwisk, ani podejrzeń?

Przewertował zeszyt, ale po chwili pokręcił zrezygnowany głową. Westchnęłam w duchu. Na jakiej podstawie mam kogokolwiek aresztować? Na podstawie własnych przypuszczeń?

– Kogo obstawiasz? – spytałam.

– Komendanta lub wójta miasta – odparł – A ty?

– Komendanta. Tylko nie zamknę go, bo tak mi mówią intuicja – rzekłam, lekko zirytowana tym, że brak mi dowodów na poparcie moich podejrzeń.

– A nie pomoże jego zachowanie?

– Masz na myśli ekspertyzę psychologiczną? – pokiwałam głową – Gdyby tak wsadzać wszystkich tylko dlatego, że zachowują się jak idioci, to uwierz, pół Polski by siedziało w więzieniach. I tak są już przepełnione. Nie mamy nic innego do roboty, dopóki ktoś chyba nie zacznie gadać. Ale nie mogę uwierzyć, że ci mieszkańcy są zdolni zabijać swoich. Nie było czegoś takiego, jak ty tam mieszkałeś?

– Powiem tak. Przez to, że moja matka popełniła samobójstwo zaraz po moim urodzeniu, byliśmy w pewien sposób odizolowani od reszty społeczności. To mój ojciec kopał w tym wszystkim, ja zazwyczaj starałam się trzymać na uboczu.

Usłyszałam dźwięk SMS-a. Wyciągnęłam telefon i odczytałam. Zamknęłam oczy.

– Co się stało? – spytał zmartwiony Łukasz.

– Znaleźli ciało zaginionej – wyszeptałam – Poćwiartowane i oskórowane. Znalazł je jakiś turysta.

Łukasz walnął pięścią w stół, przeklinając głośno. Spóźniliśmy się.

Leżałam na wznak na łóżku hotelowym. Dochodziła dwudziesta trzecia. Mężczyzna już spał na swoim łóżku – słychać było jego lekkie chrapanie. Nie mogłam zasnąć tej nocy. W głowie krążyły mi fakty. Niektóre już były ze sobą połączone – jak na przykład to, że mieszkańcy poświęcali młodych ludzi, by ich wioskę nie spotkało nieszczęście. Wysoki Kamień był ich „świętym” miejscem. Prawdopodobni sprawcy: komendant Niedzielewicz lub wójt. Stawiałabym bardziej na funkcjonariusza – na narażeniu w sprawie poszukiwań wszyscy jego podwładni byli cicho. Dopiero kiedy krzyknęłam, któryś z policjantów zaczął mówić. Nie rozumiałam, dlaczego zmienili sposób zabicia – poprzednich ofiar raczej nie torturowali, byłyby ślady na kościach. Więc czemu ona musiała tyle cierpieć? Może była to chora zemsta za to, że odkryliśmy ich małe cmentarzysko? Albo za to, że wyciągnęliśmy trupa z ich szafy?

Telefon zawibrował na stoliku obok łóżka. Spojrzałam na ekran spod półprzymkniętych powiek. Jednak z każdą minutą obejrzanego filmiku oczy mi się rozszerzały, puls przyspieszał. Gdy plik się skończył wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam budzić Łukasza.

– Łukasz, budź się – potrząsałam jego ramieniem.

– Czego chcesz? – wymamrotał zachrypniętym głosem.

– Mam dowód – powiedziałam – Jedziemy z powrotem do Barda.

RODZIAŁ 9

W drodze do Wrocławia patrzyłam po lusterkach, czy nikt nas nie śledzi. Mieliliśmy jeszcze przed sobą godzinę drogi do Barda. Zadzwoiłam do Pomagały i oznajmiłam mu, że dostałam najważniejszy dowód w sprawie. Oczywiście, dałam Łukaszowi materiał do obejrzenia. W filmiku był pokazany komendant Niedzielewicz, który ubrany w długą szatę nacinał ciało Mai w odpowiednich miejscach. Dziewczyna była ubrana jedynie w bieliznę, przywiązana do kamienia. „Kapłana” i ofiarę otaczali zakapturzeni ludzie, trzymający pochodnie. Było to chore widowisko.

– No to mamy dowód ostateczny – oznajmił Łukasz po obejrzeniu filmiku.

– Przynajmniej nasza teoria się potwierdziła.

– Myślisz, że na podstawie tylko tego go zamknę? Westchnęłam cicho.

– Na materiale widać wyraźnie, że to on trzyma nóż i widać, jak nacina dziewczynie skórę na podbrzuszu, udach i przy podstawie szyi. Wydaje mi się, że jest to wystarczająco obciążające.

– Obawiam się, że ten materiał nie dotrze do Pomagały – spojrzałam kątem oka na Łukasza. Trzymał w dłoni moją służbową broń.

– Co ty robisz, do cholery? – syknęłam. Sytuacja wymykała mi się powoli spod kontroli.

– Zamierzam oddać cię w ręce Organizacji Nowy Świt. – odparł spokojnie.

– Wiedziałam, że jest z tobą coś nie tak – zakpiłam. Wiedziałam, że coś musi stać za tym, że jakiś obcy mi facet ma zamiar mi pomagać. Dobrymi chęciami to piekło jest wybrukowane.

– Ale uwierzyłaś w moją bajeczkę – wzruszył ramionami – Mam czasem wrażenie, że zbyt łatwo mi to poszło. Ale chyba jestem tak przekonujący.

– Uważaj nad tym swoim samozachwytem, bo jeszcze polecisz do nieba – parsknęłam.

Nadal jechaliśmy. Mogłam skręcić w którąś z bocznych dróg, ale mężczyzna miał mnie na muszce. Było to zbyt ryzykowne, nawet jak dla mnie.

– Jedziemy do Barda. I jedź wyznaczoną trasą. Bo inaczej bang – udał, że naciska spust – i po tobie.

Zacisnęłam zęby. Znajdowałam się w potrzasku. Musiałam go słuchać, jeśli miałam wyjść z tego żywa. Moim pierwszym celem było dojechanie na miejsce. Potem coś się wymyśli naprędce.

– Wiesz w ogóle, jak się odbezpiecza? – spytałam z powątpiewaniem.

– Blanka, wiele rzeczy o mnie nie wiesz – rzekł i pociągnął za blokadę.

Gdy tylko wjechaliśmy do miasta, kierował mnie, któryś pojechać. Kazał mi zaparkować przed jakimś wystawnym domem. Działka miała sporą wielkość, a dom zajmował połowę jej powierzchni. Ściany oświetlały drobne świetliki.

– Wsiadaj, ręce wysoko nad głową – rozkazał.

Otworzył mi nawet drzwi. Posłusznie wysiadłam, trzymając dłonie na głowie. Zaprowadził mnie wprost pod drzwi i zadzwonił dzwonkiem. Wrota otworzył nie kto inny, jak sam komendant Niedzielewicz.

– Wejdźcie – zaprosił nas do środka.

Mężczyzna szturchnął mnie w plecy pistoletem, bym weszła. Przekroczyłam próg domu. Łukasz zaprowadził mnie do salonu. Pomieszczenie było naprawdę przestronne – ściany w kolorze złota, ciężkie drewniane meble pod ścianami i kominek. A wokół niego wielka kanapa, obita zielonym sukniem oraz mały stolicek kawowy.

Komendant stał przy ogniu, trzymając w dłoni szklaniczkę z whiskey.

– Cieszę się, że jednak do nas wróciłeś – rzekł – Co cię przekonało do zmiany decyzji?

– To, co mi obiecaliście w zamian. Musiałem się trochę

zastanowić – odparł chłodno.

– Akta znajdziesz przy wyjściu – rzekł otyły mężczyzna.

– Jakie akta? – spytałam, zdezorientowana. O co chodziło?

– W sprawie mojej matki i ojca – odparł Łukasz.

– Ty gnido – warknęłam przez zęby – sprzedałeś mnie za akta!

– Były utajnione, nawet ty nie dałabyś rady do nich dojść. – pokręcił głową, podchodząc w moją stronę. Gdy tylko patrzyłam na Łukasza, robiło mi się niedobrze. Co za palant.

– Co ty tam robisz? – spytał podejrzliwie Niedzielewicz.

– Sprawdzam, czy nie ma nic ostrego przy sobie. – gdy znalazł się tak blisko mnie, że czułam ciepło jego ciała, wsunął mi do kieszeni kurtki włączony dyktafon. Udał, że sprawdza kieszenie spodni i nogawki. Gdy podniósł się, rzuciłam mu zdziwione spojrzenie. Mrugnął do mnie i zrozumiałam – on tylko udawał, by zdobyć akta. Tak naprawdę stał po mojej stronie.

– Możesz już wyjść, ja muszę porozmawiać z oficerem jednostki Archiwum X – rozkazał mu komendant – Usiądź. – wskazał mi miejsce na kanapie. Zrobiłam to, ustawiając kieszeń kurtki bardziej w jego stronę.

– To czego ciekawego się dowiedziałas o nas? – spytał mężczyzna, nadal stojąc przy kominku.

Zmarszczyłam lekko nos.

– Że nazywacie się Organizacja jakiś tam świstak – odparłam. Musiałam go jakoś sprowokować do mówienia.

– Organizacja Nowy Świt – warknął – Powstała ona jeszcze w czasach, gdy te tereny należały do Niemiec. To oni zauważyli, że Wysoki Kamień posiada mistyczną moc.

– Masz na myśli Himmlera, który interesował się okultyzmem? Ten człowiek był chory psychicznie! Kto normalny uważa, że jest inkarnacją Henryka I Ptasznika?

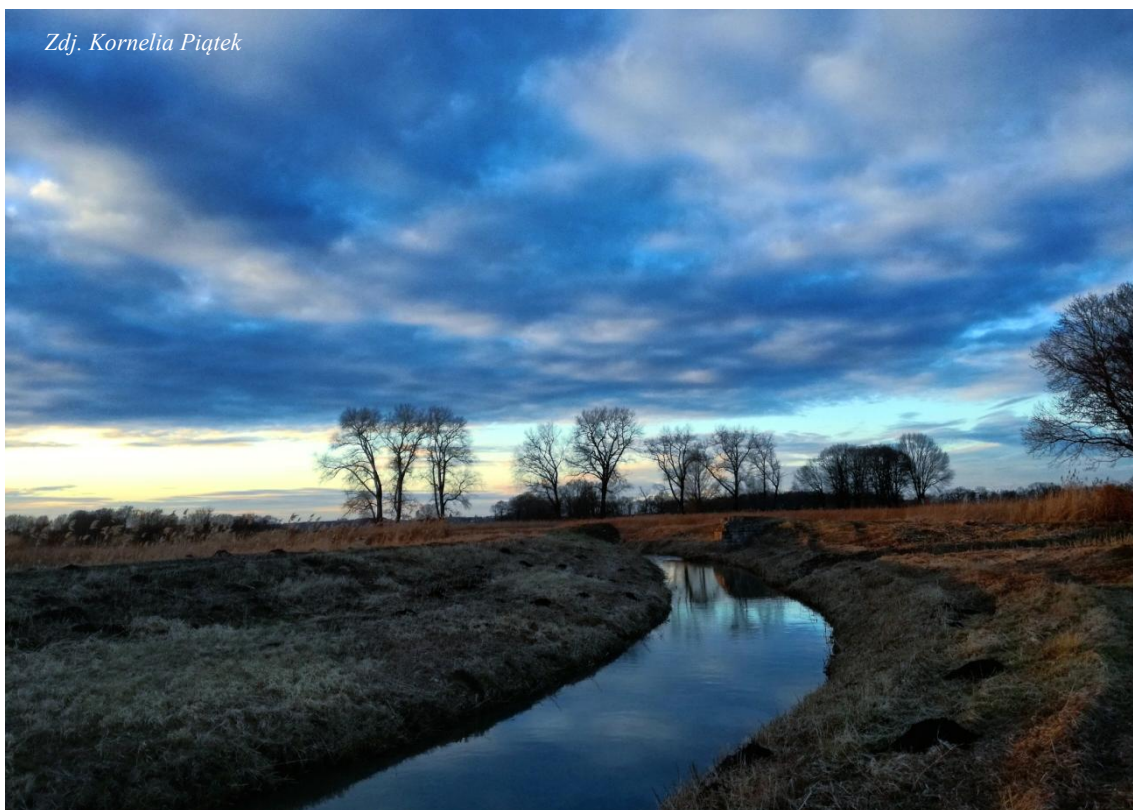
– To prawda, sam Heinrich Himmler faktycznie przybył tu, by zobaczyć nasz obiekt kultu – potwierdził Niedzielewicz – I przyznał, że czuje tu energię.

– Jak rozumiem, wiedział, że zabijacie swoich współbraci – poprawiłam się na kanapie.

– W latach trzydziestych zabijaliśmy Żydów i rodowitych Słowian.

– A teraz kogo popadnie? Nie zależy wam na czystości rasowej? – spytałam ironicznie.

Komendant rzucił mi nienawistne spojrzenie spod przymrużonych powiek. Byłam ciekawa, co szykuje Łukasz. Miałam nadzieję, że



Zdj. Kornelia Piątek

przyjdzie mi z pomocą już niedługo, bo Niedzielewicz może nie wytrzymać i mnie zabić. A jest przecież do tego zdolny.

– My różnimy się od tamtej organizacji...

– Chyba niczym, bo też zabijacie niewinnych i bezbronnych! – przerwałam mu w połowie zdania.

Mężczyzna wałnął w półkę nad kominkiem otwartą dłonią. Na jego policzki wstąpił rumień – nie wiem, czy to z wkurzenia, czy może z powodu alkoholu. Zadrzałam mimo woli.

– Nie waż się porównywać nas z niemiecką Organizacją Nowy Świt – syknął – Tamci poświęcali jednostki, by utrzymać czystość rasową, my robimy to w wyższym celu.

– By ratować wioskę przed klęską naturalną?

– Zostaliśmy do tego zmuszeni – odparował mój atak komendant. Atmosferę w pokoju można było kroić nożem, tak była napięta.

– Nikt nie zmusza ludzi do zabijania – syknęłam.

– Władze nic nie robiły, by zbudować tamę. Zawsze mówiły, że brak im pieniędzy na to. A mieszkańcy musieli się często zmagać z utratą całego dobytku.

– Najwidoczniej nie staraliście się za bardzo – zakpiłam. Spojrzałam kątem oka na zegar. Jeszcze dam czas Łukaszowi.

– Najwyraźniej nikt nas nie słuchał – przedrzeźnił mnie mężczyzna – Byliśmy dla urzędu małą, nic nieznaczącą wioską.

– Zmieniając temat, czemu zmieniliście sposób zabicia Mai? – spytałam. To mnie najbardziej intrygowało. A do tego zyskiwałam czas i dowody.

– To była wiadomość dla ciebie – rzekł – Że zginiesz tak samo, jak ta dziewczyna.

Zaszumiało mi w uszach. Łukasz, do cholery, pospiesz się.

– Jak to? – spytałam przestraszona – Tu mnie zabijesz? Szkoda mebli.

– Nie martw się, o wszystko zadbałem – wyjął szczerzyk z kieszeni służbowych spodni.

Podszedł do mnie o krok. Przełknęłam z trudem ślinę. Co on zamierzał zrobić? Myśl Blanka, myśl!

– A zabiliście siostrę Jacka, Zofię? – spytałam, by zyskać na czasie oraz dowód, który by powiązał tą sektę z tym brutalnym zabójstwem starszej kobiety. Stał w miejscu. Nie spodziewał się raczej tego pytania. I do brze.

– Chciała zdradzić naszą tajemnicę, więc musiała zamilknąć – rzekł spokojnym głosem. I znów zrobił krok do przodu. Już nie miałam pomysłu na pytania.

– Co robisz? – spytałam drżącym z emocji głosem.

Niedzielewicz pochylił się nade mną, uniósł ostrze i przejechał mi nim po policzku, rozcinając skórę od kącika ust do kącika oka. Zdusiłam w sobie krzyk. Poczułam, jak gęsta krew ciepłym strumykiem spływa mi z głębokiego cięcia.

– Idealna – wyszeptał.

Wszystko wydarzyło się w jednej chwili. Usłyszałam trzask łamanych drzwi. Do pokoju wpadł oddział antyterrorystów, na czele z Pomagałą. Zebrałam w sobie odwagę oraz siłę. Korzystając z zaskoczenia, kopnęłam komendanta w brzuch, odpychając go tym samym od siebie. Mimo zawrotów głowy, wstałam z kanapy i podbiegłam do oficerów. Kolana mi drżały, ledwo co stałam na nogach.

– Komendancie Niedzielewicz, jest pan zawieszony w pełnieniu obowiązków policjanta oraz zatrzymany

w sprawie zabójstwa Mai Włóczakowskiej. Wszystko, co pan teraz powie może zostać użyte przeciwko panu – oznajmił twardym głosem Pomagała.

– Blanka! – usłyszałam. Przez tłum antyterrorystów przepchał się Łukasz. Dotarł do mnie i mocno mnie przytulił. Dzięki temu nie upadłam na podłogę.

– Dziękuję – wyszeptałam. Czułam pod powiekami piekło.

– Przepraszam – jego słowo doszło do mnie, jakbym znajdowała się pod wodą. Czułam, jak kołyszę się w jego ramionach, a potem nastąpiła ciemność.

EPILOG

Pakowałam już ostatnie rzeczy do walizki. Popatrzyłam za okno – śnieg przypórószył grunt, wiał zimny wiatr. W duchu cieszyłam się, że już wyjeżdżam. Bardo i Laskówka zostawiły na mnie swego rodzaju piętno – i nie mówię tu tylko o szramie na policzku. Wydarzenia te pokazały, jak człowiek potrafi być okrutny i bezwzględny dla bliźnich. I obróciły mój światopogląd o dziewięćdziesiąt stopni. Nigdy nie sądziłam, że jeszcze w tych czasach mogą znaleźć się ludzie, którzy są w stanie poświęcić swoich bliskich dla „wyższego celu”. Było to dla mnie nie do przyjęcia.

Wzięłam walizkę i zeszłam na dół, do samochodu. Na parkingu stał Łukasz. Podszedł do mnie, wziął torbę i wrzucił do bagażnika. Chwilę staliśmy w milczeniu.

– Jak policzek? – spytał.

– Już lepiej, chociaż lekarz powiedział, że może mi zostać mało widoczna blizna. – dotknęłam opatrunku. Był szorstki w dotyku.

– Najważniejsze, że się zasklepia – rzekł.

– Zamierzasz tu zostać? – spytałam niepewnie, przerywając kolejną chwilę milczenia.

– Będę pilnować, by znów mieszkańcy nie zaczęli zabijać – odparł.

– Zmarnujesz się tu – powiedziałam. Miał naprawdę talent, mógłby się ubiegać o pracę w policji.

– Czy ja wiem – odparł, uśmiechając się lekko – Mam wrażenie, że nie będę tam pasować – wzruszył ramionami.

– Twoja decyzja, nie zamierzam w to wnikać – dałam za wygraną. To musi być jego samodzielna decyzja. Inaczej nie będzie czuł satysfakcji.

– A masz może jakąś sprawę?

Uniosłam brew. Czyżby jednak się wahał?

– Szef zadzwonił do mnie wczoraj, że moją kolejną sprawą. W latach dziewięćdziesiątych zaginęła Joanna Zawadzka, zostawiając dziewięćmiesięczne dziecko. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, nikt nic nie mówi. A to tylko zarys.

– Sprawa idealna dla ciebie – zaśmiał się mężczyzna.

– Szkoda, że już nie poprowadzimy jej razem – odrzekłam. Spojrzałam na zegarek – Czas już na mnie. Muszę wrócić do Krakowa, wyprać ciuchy i znów pojechać w Polskę.

– A mogłabyś podwieźć mnie do domu? Wzięłbym swoje rzeczy.

Byłam pewna, że moje oczy załśniły. Jednak się zdecydowałam.

– Nie ma problemu – odparłam, unosząc lekko kąciki ust, by nie podrażnić rany.

Ola Kopala

Samorząd szkolny – mit czy rzeczywistość?

„Samorządna szkoła powinna być jak drużyna sportowa: wygrać można tylko wtedy, gdy grają wszyscy, a nie tylko gwiazdy. (...) W samorządnej szkole nie tylko się błyszczy, nie tylko jest się podziwianym, ale trzeba pracować, i to nie dla siebie, lecz dla innych.”

Julian Radzewicz, polski pedagog i publicysta, idealnie zawiera w swojej wypowiedzi sformułowanie, w myśl którego powinien działać Samorząd Uczniowski i wszystkie organy ponad i wokół niego. Ale co, jeśli uczniowska organizacja przedstawiana w filmach, to tylko mit, po którym w prawdziwym życiu nie ma ani śladu? Jak w rzeczywistości wygląda funkcjonowanie tak ważnego organu szkoły? Czy naprawdę pomaga rozwijać się młodym ludziom? A może daje szansę tylko tym, którzy zajmują tam najwyższe stanowiska?

Każda szanująca się placówka, która zrzeszając nastolatków, ma na celu uczyć ich podstawowych informacji o świecie, posiadać będzie twór o dumnej nazwie „Samorząd Uczniowski”. I choć w większości przypadków przypomina to, albo kółko wzajemnej adoracji albo grupę uczniów, mających za zadanie robić to, czego nauczyciele chcą się pozbyć ze swojej listy obowiązków, to wychwalać się będzie taki twór pod niebiosa i namawiać młodzież, by jak najaktywniej uczestniczyła w jego działaniach i angażowała się w życie szkoły.

Papierologia, papierologia, papierologia...

Słowo to, powtarzane jak mantra, smętnie zwisa nad większością nauczycielskich głów. Prowadzenie lekcji zdarza im się mieszać z wypełnianiem dokumentów, a koniec roku szkolnego niesie ze sobą wiele godzin spędzonych nad wypełnianiem świadectw i innych „papierów”. Jest to całkowicie zrozumiałe, w końcu szkoła to obiekt niezwykle ważny, od którego zależy przyszłość młodzieży. Tylko po co obarczać tym właśnie ją, nieprzygotowaną jeszcze do życia, zbuntowaną lub po prostu niedouczone młodą część kraju? Zmusza się ich do pisania podań nie tylko w kwestiach ważnych, ale także w tych całkowicie prozaicznych, zupełnie wydaje się naturalnych i wynikających z ogólnych zasad funkcjonowania samorządu. Pisanie oficjalnego pisma w celu otrzymania ryzy papieru, na rozpatrzenie którego czeka się dwa dni, zdaje się brzmieć całkowicie absurdalnie. Niestety, jest to prawdziwe. Ekologia w istocie pnie się na coraz wyższy poziom, ale oszczędzanie na papierze dla organizacji, która potrzebuje go do większości swoich poczynań, naprawdę utrudnia jej działanie.

Samorząd – zwykła przykrywka? A może jednak uczy i bawi?

Nie można zarzucić większości samorządów braku chęci do działania. Organizują dni tematyczne, konkursy, kiermasze ciast, czy zbiórki charytatywne. I rzeczywiście, udaje im się zrealizować niektóre cele, a przy okazji świetnie się bawią, pomagając innym. Szkoda tylko, że ta chęć do działania kończy się wtedy, kiedy możliwość zwolnienia się z zajęć przestaje nią być, a staje się tylko odległym marzeniem ucznia. „Zróbmy coś w czasie lekcji, ale nie bierzmy udziału w tym, co dzieje się po planowych zajęciach” – to zdecydowanie najczęściej spotykana ideologia osób, które tym samorządem zajmują się bezpośrednio. I z własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że kiedy ucieczka z niepopularnych przedmiotów jest niemożliwa, grono osób chętnych zwykle kurczy się do przewodniczącego, który wszystkie działania SU ma na swojej głowie.

Świetnie działa to też w drugą stronę. Kiedy uczeń pała niechęcią do danego przedmiotu, czy też zwyczajnie nie przygotował się na lekcję, z pomocą przychodzi mu możliwość samorządu! Wystarczy tylko rozwinięta wyobraźnia, trochę talentu aktorskiego i zwolnienie z lekcji na rzecz „szkoły” można dostać od ręki. I nie jest to w żadnym wypadku wina nauczycieli, raczej skutek uboczny nazbyt kreatywnego myślenia i sprytu młodych jednostek. A umiejętność radzenia sobie w niekomfortowych sytuacjach jest przecież pożądana. Dlatego właśnie samorząd uczniowski uczy i bawi, choć nie jestem przekonana, czy jest to dobry efekt jego funkcjonowania.

Odpowiadając na pytanie zawarte w nagłówku tekstu – bycie członkiem samorządu szkolnego daje ogromne pole do popisu nie tyle nauczycielom, co uczniom właśnie. Im większa kreatywność młodzieży „zaangażowanej w życie szkoły”, tym większa szansa na osiągnięcie własnych celów. Dlatego idealny, filmowy samorząd uczniowski to właśnie mit. Choć podobno w każdej legendzie tkwi ziarno prawdy.



Rys. W.G.

Chata snów - część 6

Rodzeństwo podążało dalej wzdłuż tunelu, jarzącego się oślepiającym białym światłem. Im dalej szli, tym mocniej musieli zaciskać powieki od mocnego blasku. Mimo to nie zatrzymywali się ani na moment. Ich kroki odbijały się słabym echem od kamiennych ścian. Po kolejnych metrach światło było tak jasne, że musieli zasłonić oczy rękami i iść zupełnie na oślep. Wkrótce oboje poczuli, jak zanurzają się w brzasku, jakby to był jakiś świetlisty płyn lub gaz. Poczuli miłe ciepło zalewające ich obojga. Jednocześnie kroki zabrzmiały inaczej, teraz stukotanie kamiennej podłogi zastąpiło skrzypienie drewnianych desek.

Nagle Karolina wraz z Lucjanem całym sobą wpadli w jakąś ścianę. Dziewczyna cofnęła się i spojrzała przed siebie. Lucjan chwilę po zatrzymaniu się również sprawdził, dokąd dotarli. Tuż przed ich nosami znajdowała się wielka, masywna, drewniana brama. Wyglądała jak wycięta z zamku, okuta żelazem, blokowana skoblem, a w miejscu klamki wisiał gruby pierścień. Była osadzona w kamiennej ścianie, takiej samej jak w tunelu, ale kamień zaraz dookoła nich nikał w całkowitej ciemności. Właściwie, wszędzie dookoła nich była tylko i wyłącznie czerń. Widoczna była jedynie brama wraz z kawałkiem ściany oraz drewniana podłoga, na której stali. To wyglądało jak niedokończony obrazek, którego autor narysował tylko ten niewielki kawałek, a resztę pomalował na czarno z własnego lenistwa.

- To jest dziwne, kiedy otoczenie tak całkowicie się zmienia – skomentował Lucjan – Dżungla, tamci tubylcy, teraz to.

- To pikuś w porównaniu do tego, co mózg potrafi nam zgotować w trakcie snu, tego normalnego. Ile razy śniły mi się totalnie pokręcone dziwactwa... - odparła Karolina.

- Ja nie pamiętam swoich snów, więc nie wiem – oznajmił Lucjan. Karolina zdębiała. Lucjan kiwnął głową na niezadane przez nią pytanie.

- Trochę słabo – przyznała Karolina – Wiesz, słyszałam, że można jakoś wyćwiczyć, żeby zapamiętywać sny. Jak będziesz chciał, to powiem ci, co o tym wiem. Mogę nawet powiedzieć parę ćwiczeń na świadome śnienie, gdybyś miał ochotę.

- Może najpierw otworzymy te drzwi. To miejsce jest zbyt... mroczne na luźne rozmowy – zaproponował chłopiec. „Jak uważasz”, Karolina wzruszyła ramionami i oboje popatrzyli na drzwi. Skobel był ciężki, zawieszony na wysokości wzroku dziewczyny, więc oboje stanęli pod nią i zaczęli pchać do dołu. Kiedy udało im się zepchnąć belkę z haków, ta spadła na obok, wprost na czarną przestrzeń, ale zamiast w nią spaść niczym w przepaść, zawisła w powietrzu, na niewidzialnej podłodze. To wyglądało, jakby to nie była wyspa zawieszona w przestrzeni, tylko podłoga i ściany po prostu były pomalowane na czarno. Rodzeństwo popatrzyło na to zjawisko.

- Mówiąc językiem geeka: tekstury się nie załadowały! – zawołał z żartem Lucjan. Karolina uśmiechnęła się rozbawiona, po czym ręką nakazała mu złapać pierścień. Był tak szeroki, że mogli go złapać oburącz, a miejsca jeszcze zostało. Zaczęli ciągnąć, a drzwi jęknęły w zawiasach. Brama po dłuższej chwili zaczęła puszczać i powoli otwierała ją coraz szerzej. Ciągnęli z całej siły, dopóki nie udało

im się otworzyć jej na tyle, żeby oboje mogli się przedostać na drugą stronę. Puścili pierścień i zajrzeli przez szparę. Obojga przeszedł dreszcz. Po drugiej stronie zobaczyli siebie. Drzwi były podwójne, zawierzone na tych samych zawiasach. Zza bliźniaczej bramy wychylały się dwie głowy, jedna rudowłosej dziewczyny, druga dziesięcioletniego szatyna. Za nimi przestrzeń była zupełnie czarna, jak wewnątrz czarnej dziury.

- Drzwi z lustrem?! – zawołał Lucjan.

- Drzwi z lustrem?! – zawołał Lucjan z odbicia.

Chłopiec gwałtownie odskoczył i uciekł, a jego kopia zrobiła dokładnie tak samo. Oboje patrzyli się na siebie z tym samym przerażeniem. Chłopiec bał się nawet drgnąć przy obecności klonów.

- Myślałam, że za nimi będzie coś ciekawego – burknęła Karolina wraz ze swoją kopią. Obie na swoich twarzach miały wyraźne rozczarowanie. Nagle odbicie Karoliny poruszyło się samo i uśmiechnęło się.

- Po prostu do nas chodźcie – powiedziało.

Rodzeństwo zamarło.

- To się robi straszne – jęknął Lucjan.

Jego klon tym razem nie powtórzył jego słów, tylko razem ze swoją klon-siostrą chwycili bramę po swojej stronie i zaczęli otwierać ją jeszcze szerzej. Oryginalne rodzeństwo popatrzyło na siebie i po chwili złapało swoje drzwi i również otworzyło swoje na oścież. Po niemalym wysiłku odbicia puściły bramę, pierwowzory również. Klon-Karolina stanęła na środku i gestem ręki zaprosiła ich do siebie. Prawdziwa Karolina podeszła bliżej przejścia i nieco skonfundowana wyciągnęła rękę w stronę drzwi. Lucjan złapał swoją siostrę za drugie ramię i zaparł się nogami w obawie, że klony okażą się złośliwe i mogą spróbować ich wciągnąć do siebie. Karolina zbliżyła palce do granicy pomiędzy nimi a ich klonami. Niespodziewanie, palce poruszyły fale, które rozprzestrzeniły się w pionie, wzburzając powietrze na całym przejściu. Obraz sobowtórów momentalnie się rozmył, poruszony przez rozprzestrzeniające się koliste fale, jak odbicie na tafli niespokojnej wody. Karolina cofnęła palce, fale się uspokoiły, a obraz znowu się wygładził. Klon-rodzeństwo stało nieruchomo, jakby w ogóle nie widziało tego, co właśnie ich oryginały robią. Karolina popatrzyła na swojego sobowtóra, która dalej stała z ręką zawieszoną w powietrzu, zapraszającą do siebie. Dziewczyna zmarszczyła brwi i pomachała ręką. Klony nie zareagowały.

- To co teraz? – spytał zaniepokojony Lucjan.

- Dajemy nura – potwierdziła Karolina.

Chłopiec nie miał powodu, żeby zaprzeczyć. Mocniej chwycił siostrę. Dziewczyna wyciągnęła jeszcze raz rękę, a palce ponownie wzburzyły fale w przejściu. Tym razem nie cofnęła dłoni, a sięgnęła nią dalej. Zanurzyła się bardziej w dziwnym płynie, a obraz udawanego rodzeństwa zupełnie się rozmył, pozostawiając jedynie czarną toń. Karolina się wzdrygnęła, ale uznała, że nie mają innego wyboru. I tak tutaj wszystko było tylko iluzją. Wstrzymała oddech i poszła dalej, a Lucjan wiernie poszedł za nią, przylegając do jej ramienia, również wstrzymując oddech. Rodzeństwo przeszło przez bramę, zanurzając się kompletnie w czarnej cieczy. Okazało się, że płyn był jedynie

cieniutką warstewką. Po przekroczeniu tej powierzchni, znaleźli się w sporej komnacie, królewskiej, sądząc po wystroju. Podłoga nadal była wyłożona drewnianymi panelami, w kąciku naprzeciwko stał palący się komin. Po ich prawej stała wielka szafa, łóżko dwuosobowe wyłożone grubą pościelą i wieloma poduchami. Do tego znajdował się tam mały okrągły stolik nocny, na którym stał elegancki szklany wazon z bukietem wiosennych kwiatów. Komnata wyglądała jak kolejna scena wyjęta prosto z książki, ale jedna rzecz się nie zgadzała. Naprzeciwko bramy znajdowały się okna w stylu gotyckim, wielkie, wysokie, zakończone ostrymi łukami. Jednak to widok, jaki był na zewnątrz, przykuwał największą wagę rodzeństwa. Karolina i Lucjan podeszli do okien. Zamiast spodziewanego dworu lub ogrodu, dostrzegli kolejną salę, wielokrotnie większą niż sama komnata. Była w kształcie kopuły o średnicy liczącej ok. trzydzieści metrów. W połowie promienia kopuły, od podłogi po sam sufit, rosło dziesięć kolumn ustawionych w pierścieniu. Wszystko było wykonane z drewna.

- To nie ma sensu! – Lucjan cofnął się od okna. – Utknęliśmy w wielkim labiryncie, który na dodatek cały czas się zmienia. Będziemy tak błądzić aż do śmierci.

- Wiesz, możemy skorzystać z zasady „jeśli się zgubisz, zostań w miejscu”. Wtedy to na pewno zostaniemy tu aż do śmierci – odpowiedziała Karolina.

Lucjan zaciesnił usta, po czym spuścił wzrok.

- Idźmy dalej, może dowiemy się, jak to wszystko działa, i jakoś z tego wyjdziemy. – Karolina poczochnęła braciszka po głowie.

- No dobra, niech ci będzie... - westchnął i poprawił ręką zmierzwiłone włosy. – Ale ja teraz coś zrobię!

„Proszę bardzo”, Karolina stanęła obok i pozwoliła na to, aby Lucjan wspiał się na wysoki parapet okna, chcąc dosięgnąć klamki. Przekreślił ją i otworzył, a do środka wpłynęło powietrze starych, zakurzonych książek.

- Eh, twój mózg już całkiem daje o sobie znać – powiedział z obrzydzeniem.

Karolina wyrzła ponownie przez okno. Teraz każda możliwa powierzchnia, z wyjątkiem podłogi, była zajęta przez półki na książki. Nawet powierzchnia kopuły w całości służyła jako biblioteczka. Im wyżej sięgnąć wzrokiem, tym półki bardziej były pochylone nad ziemią, ale mimo to książki stamtąd nie wypadły. Do każdej rotundy była doczepiona metalowa drabina przesuwana na szynach, żeby można było się dostać do każdego miejsca w bibliotece. Za to kopuła nie posiadała takich drabin. Rodzeństwo przeszło przez okno i zeskoczyło na podłogę. Ta zadudniła pod ich nogami, jakby pod panelami była wolna przestrzeń. Karolina zaintrygowana podeszła do najbliższej rotundy.

- I co, teraz będziesz czytać? – zapytał z ironią Lucjan.

- Może. Może w którejś z nich znajdziemy odpowiedź, jak wyjść z tego świata – odparła Karolina, zadzierając głowę, by dojrzeć szczytu kopuły.

- Nie frandzol! Na oko jest tu z co najmniej kilka tysięcy książek i...

- To był żart. – Karolina morowo na niego popatrzyła, po czym wróciła do podziwiania obszernego księgozbioru.

- Jakby nie patrzeć, to działa zupełnie jak sen. Sen to wytwór mózgu, przeplatanka wielu rzeczy, emocji, informacji i wspomnień. Jeszcze to wszystko zostaje zniekształcone, dając nam nieskończoność możliwych rezultatów, które na co dzień nawet nie przyszyłyby nam do głowy.

Lucjan popatrzył na siostrę.

- Naczytałaś się artykułów o snach? – spytał.

- A żebyś wiedział. Fascynuje mnie ten temat. Wiesz, ile inspiracji mi przynoszą do opowiadań? Albo jaką symbolikę przynoszą różne rzeczy i zjawiska?

Karolina podeszła bliżej do rotundy. Przejechała palcem po grzbietach zakurzonych książek, skąd wyjęła losowo jedną, grubą, oprawioną w czerwoną skórę. Otworzyła ją na przypadkowej stronie i czytała się w tekst. W tym czasie Lucjan się rozejrzył i zaczął spacerować po bibliotece. „Sowy morskie przemierzają tysiące kilometrów. Pozwala im na to ich mechanizm snu, kiedy usypia tylko część ich ogonowych parzydełkowców...”. Karolina skrzywiła się i odciągnęła wzrok od kartek. To był według niej wielki minus snów, kiedy to udowadniają, że są tylko zniekształceniem wspomnień i tak dalej. Szkoda, że to przekłada się również na tekst w książkach. Zdegustowana spoglądnęła jeszcze raz na treść. Tym razem nie była w stanie się rozczytać, litery rozmyły się, jakby ktoś napisał to świeżym tuszem, a potem polał papier wodą. Karolina odruchowo poprawiła okulary, ale gdy to nie pomogło, przejechała palcami po rozmazanych zdaniach. Swoją dłoń widziała już normalnie. No tak, mogła się tego spodziewać. Wtedy zdała sobie sprawę, że jednak brakuje jej tego statycznego życia. Nawet jeśli jest nudne, to przynajmniej się nie zmienia tak drastycznie, a można też nauczyć się czegoś nowego. Karolina zamknęła tom, odłożyła na półkę i wzięła coś innego.

Lucjan spacerował sobie po bibliotece, mijając kolejne rotundy. Książki, książki, książki... nawet nie prawdziwe książki, tylko ich senne podróbki. Wiele razy Karolina naklaniała go do przeczytania czegośkolwiek, ale on twardo zostawał przy komiksach. Wkurzało go zachowanie siostry, tym bardziej, że sama potrafiła czytać dziesiątki razy te same książki, a nie pozwalała mu robić tego samego z komiksami. Nie rozumiał jej zachowania. Lucjan popatrzył na rotundę, którą akurat mijał. Przeleciał wzrokiem po półkach i westchnął. Ciekawe, co takiego było w tych książkach, że siostra tak do nich lgnęła. Zrezygnowany podszedł do biblioteczki i wyciągnął pierwszą lepszą książkę. Była cieniutka, formatu A4, oprawiona kolorową okładką, ale bez żadnych napisów, o czym była ta książka. Usiadł na podłodze, położył książkę przed sobą i ją otworzył. Zamiast jakiegokolwiek tekstu strony były wypełnione bardzo szczegółowymi, kolorowymi mozaikami. Wyglądały dziwnie, a zarazem... intrygująco. Zaciekawiony przeglądał kolejne strony z mozaikami. Na jednej były zabawki, na innej różne słodycze, jak ciasta, lody czy cukierki. Były zrobione z niesamowitą precyzją, w wielu kolorach.

Karolina przeglądała kolejne książki, ale tekst albo był niewyraźny, albo zawierał kompletne bzdury. Oprócz magicznie rozmazujących się stron nie widziała, żeby coś jeszcze się zdążyło zmienić odkąd weszli do tej biblioteki. Raczej w książkach nie znajdzie odpowiedzi na pytanie, jak wrócić do Mileny. Byli zdani na siebie i na swoje szczęście. Jakoś udało im się tutaj dostać, co prawda przypadkowo, wpadając w krzaczory, ale na pewno było coś, dzięki czemu mogliby też stąd wyjść. Rozmyślając tak, wyobraziła sobie, że świat snu jest zamknięty w magicznej bańce. Membrana to jej granica, a dom Mileny się o nią „ocierał”, przez co rzeczy abstrakcyjne, istniejące w głowach, nabierały realnego kształtu. Samą granicą jednak był las, który niechcący przekroczyli. Teraz siedzą uwięzieni w tej bańce i szukają wyjścia, ale że jej wewnątrz nie-

ustannie się zmienia, to błędą w kółko, jak mrówki w piaskowym mrowisku.

Z tej konsternacji wyrwał ją huk i błysk kolorowych świateł, kilkanaście metrów dalej. Karola podskoczyła, o mało nie gubiąc okularów i obejrzała się za źródłem hałasu. Zobaczyła Lucjana, który właśnie klęczał na podłodze, a przed nim leżała rozłożona cienka książka, z której wylatywały małe sztuczne ognie. Raz za razem wystrzeliwały z kartek i eksplodowały fontanną kolorowych odbłyśków kilka metrów wyżej. Lucjan patrzył na to z zachwytem, napawając się widokiem magicznych fajerwerków. Karolina dostrzegła w jego oczach dziecięcą radość. Widząc to zrozumiała, że nigdy nie widziała tego wyrazu twarzy u swojego brata. Jak na swój wiek zachowywał się dojrzały, a zarazem gburowato. Zrozumiała, że wreszcie widzi w nim dziecko, którym powinien być. Fajerwerki leciały salwą jeszcze przez kilka minut, zanim ostatnie ulotniły się z książki. Chłopiec pochylił się nad kartkami i po dziecięcej radości pojawił się równie dziecięcy zawód.

- Skończyły się – mruknął sam do siebie.

Uniósł wzrok i dostrzegł Karolinę, która stała daleko od niego, z szerokim uśmiechem na ustach. Myślała, że on ponownie przybierze pozę gburowatego chłopca. Zamiast tego, ten chwycił książkę i uniósł ją tak, żeby Karolina mogła dostrzec jej zawartość, a raczej jej brak. Strony były całkowicie puste.

- Tutaj była taka mozaika, setki malutkich petard i fajerwerków! – wyjaśnił.

- A potem pomyślałeś, co by było, gdyby nagle zaczęły strzelać? – dopytała Karolina.

- Nie do końca. Przypomniała mi się bajka o zaczarowanym ołówku, gdzie bohater mógł stworzyć wszystko, co tylko nim narysował. Nie lubiłem tej bajki. Ale to było tylko skojarzenie, nie pomyślałem nawet, że to zacznie strzelać!

- Tak działają sny, Lucuś – odparła krótko Karolina.

- Nie mów tak na mnie. – Chłopiec się skrzywił. Popatrzył jeszcze raz na puste kartki. Odłożył książkę na podłogę i zajrzał na następną stronę w nadziei na następny pokaz. Karolina w tym czasie podeszła bliżej, żeby zobaczyć, co takiego tam było. To również była mozaika, a nie byli w stanie określić, co ona miała przedstawiać. Przypominało wycinek rzeki, w której zamiast wody płynęła różnokolorowa farba, głównie czarna. Karolina obejrzała dokładnie dziwny obraz.

- To mi wygląda na fragment większego obrazu – skomentowała i popatrzyła na brata porozumiewawczo.

Lucjan przejechał palcami wzdłuż nurtu „rzeki”. Poza tym nie powiedział nic, jakby nie rozumiał delikatnej sugestii siostry.

- Z czym ci się kojarzy obraz pokrojony na kawałki? – spytała Karolina.

- Masz na myśli puzzle? – spytał chłopiec. Karolina pokłusowała głową.

Dziewczyna spojrzała na pobliską rotundę. Od razu podbiegła do niej i wybrała tyle książek, ile tylko dała radę unieść w ramionach. Wyłożyła je na podłogę i rozłożyła jak karty. Wzięła jedną i zaczęła przekartkować, aż natrafiła na podobną mozaikę, jednak ta zdecydowanie się różniła od tej z książki Lucjana. Układ barw był inny, a do tego z „rzeki” wyrastało coś, co przypominało ptasie pióra. Lucjan wziął inny tom i otworzył na losowej stronie, gdzie od razu znalazł kolejny fragment układanki. Ta była cał-

kowicie pokryta kolorami, ale w środku miała wielkie, zielone, pawie oko. Rodzeństwo po kolei dokładało następne książki, na których znajdowali kolejne mozaikowe puzzle. Po następnych kilku podjęli się próby poukładania zyskanych kawałków w całość. Szło im całkiem sprawnie, bo już po paru chwilach szukania kolejnych stron i dopasowywania mieli już część obrazu złożoną z kilkunastu książek. Układanie książkowych puzzli niesamowicie ich pochłonęło. Dokładali do obrazka kolejne fragmenty układanki, co chwila któryś z nich dobierał kolejne tomy z półek, szukając następnych elementów. Kiedy skończyli, w skład obrazka wchodziło łącznie kilkadziesiąt książek. Karolina jeszcze dopasowała książki, aby strony przylegały do siebie krawędziami. Oboje byli dumni ze swojej pracy.

- Wejdźmy na drabinę, z wysoka będzie lepiej widać – zasugerowała Karolina.

Od razu wstała, podeszła do rotundy i ustawiła drabinę w stronę obrazu. Bez wahania wspięła się po szczebelkach, a Lucjan podążył za nią. Jak znaleźli się na wysokości kilku metrów, wtedy mogli w pełni ocenić swoje dzieło. Mozaika przedstawiała bardzo dziwne zwierzę. Miało opierzone ciało, całe we wszystkich znanych im kolorach, jakby ktoś pomalował go palcami zamoczonymi w losowo dobranych farbach. Głowę miał lwią, z podłużną paszczą, kozimi rogami, o pawich oczach. Na kolejnych kilku puzzlach ujawniły się jego nietoperze skrzydła, jednak zdecydowanie za małe na jego wielkie, węzowate ciało.

- Nieźle – oceniła Karola. – Szczerze, spodziewałam się po tobie, że będziesz tylko narzekać. Mile mnie zaskoczyłeś – powiedziała do Lucjana.

- Poważnie? – Lucjan był zdziwiony jej słowami. – No, mama mi mówiła, że zrządzeniem niczego się nie osiągnie. Cokolwiek zrobimy, byle się stąd wydostać.

- Chyba nie tylko dlatego śmiało zacząłeś ze mną układać tego dziwaka. – Karolina pokazała ręką obraz.

- A co mi innego pozostało do roboty? – Lucjan zarumienił się zawstydzony.

Karolina się tylko uśmiechnęła. Nagle rozległ się huk, który wstrząsnął całą biblioteką, a setki książek wystrzeliły ze swoich półek. Znikąd zerwał się silny wiatr, który dodatkowo pomiatał stronami porozrzucanych tomów, przewracając nimi, a nawet je wyrzuwając. Rodzeństwo musiało osłonić swoje twarze, aby nie zostać odrapanym przez szalejące w powietrzu kartki. Książki-puzzle jako jedyne leżały na podłodze, nie ruszone przez porywisty wicher. Wizerunek bestii zaczął migotać na nieruchomych stronach. Nagle w samym centrum układanki podłoga eksplodowała, rozrzucając wszędzie rozerwane podpalone stronicę z fragmentami mozaiki. Spośród kłębow dymu w górę wystrzeliło ogromne, czarne cielsko. Wydało z siebie rozdzierający ryk, który wstrząsnął całą biblioteką. Rodzeństwo przed sobą zobaczyło zwierzę świeżo wyjęte z obrazu, które sami przed chwilą poukładali. Stworzenie unosiło się w powietrzu. Ogonem muskał o podłogę, a głową omal nie zahaczał sufit. Był tak wielki, że musiał się skulić, żeby się zmieścić pod kopułą. Stworzenie patrzyło na rodzeństwo swoimi pawimi oczami. Zamachnął się jedną z kilku łap, trafiając drabinę i zrywając ją z szyn. Rodzeństwo z wrzaskiem runęło na podłogę. Karolina powoli się uniosła na ramionach i obróciła na plecy. Tuż nad nią pochylił się wielki pysk bestii. Wpatrywała się w nią rażącym wzrokiem. Dziewczyna nie mogła oderwać od niego oczu. Po omacku przejechała ręką po deskach, do-

rywając jakiś gruby tom. Zamachnęła się i cisnęła książką, ale stworzenie bez problemu chwyciło ją w paszczę i pokłnęło w całości. Karola rozejrzała się odruchowo za bratem. Lucjan leżał kilka metrów dalej, skulony niczym pancernik.

- Nie macie prawa być w tej bibliotece! – ryknął stwór.

Zwierzę otworzyło swoją wielką paszczę i rzuciło się na Karolinę. W tle rozległ się jedynie wrzask Lucjana. To była kwestia sekund, żeby dziewczyna została pożarta przez coś, co sami stworzyli.

- My tylko chcemy wrócić do domu! – wrzasnęła i zasłoniła się rękami.

Ogłuszył ją ponowny ryk potwora, po czym nastąpiło kłapięcie paszczy i nastąpiła kompletna ciemność. Wszystko ucichło. Karolina nie czuła swojego ciała. Po chwili

w jej uszach zabrzmiało powolne bicie serca. Nie mogła się poruszyć, przepelniał ją paraliżujący strach i myśl, co się z nią stało.

- Siorka? Halo, siostra! Ziemia do Karolinyyy! – zanucił Lucjan. Karolina poderwała się w fotelu, a szkicownik spadł z jej kolan. Zdezorientowana rozejrzała się dookoła, mrużąc ospale oczami. Była z powrotem w samochodzie, na swoim miejscu z tyłu. Po swojej prawej zobaczyła Lucjana oraz jego rękę na jej ramieniu.

- No, wstała śpiąca królewna. Już jesteśmy – oznajmił chłopiec. Jak zwykle był poważny i gburowaty.

Karolina w tym momencie pokazałaby mu język, ale była zbyt zdezorientowana, żeby sobie pozwolić na złośliwości. Wyrzuciła przez okno od strony Lucjana. Stali na podwórku zaraz pod dobrze znaną im chatą. Rodzice już wcześniej wysiedli i właśnie witali się z Mileną przed gankiem. Karolina nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Pewnie to był kolejny senny wytwór. Jednak zdziwiło jej zachowanie brata. A może... Karolina wyskoczyła jak poparzona z samochodu i pobiegła w stronę ogrodu. Zignorowała spojrzenia pozostałych, po prostu musiała coś sprawdzić. Rozejrzała się po podwórzu. Był zarośnięty, tak jak przed wpadnięciem do sennego świata. Tyle że tujejsza flora była zupełnie... normalna. Po szklanych ostach nie został nawet ślad. Karolina wzięła głęboki oddech. No dobra, jeśli to wciąż jest sen, to powinna umieć go zmienić.

Przywołała w pamięci obraz szmaragdowego oka. Tak jak wcześniej, uklękła i rozgarnęła rękami wysoką trawę. Jednak ku jej zawodowi, nie spotkała tam klejnotu. Karolina kompletnie się zakłopotowała. Zupełnie się pogubiła.



Rys. Ola „Oliś” Urbańska

Dopiero po kilku chwilach zrozumiała, co tak naprawdę się wydarzyło.

- To był tylko zwykły sen?! – krzyknęła z niedowierzania.

- Siorka! Czemu tak wrzeszczysz? – Lucjan podszedł do Karoli, szczerze zaniepokojony.

Karolina popatrzyła na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Miała mętlik w głowie. Wakacje w Chacie chyba były tylko jej snem, takim zwykłym. Ten inny świat i twory to był sen we śnie. Nie mogła uwierzyć w to, że to wszystko działa się tylko w jej umyśle. Tyle że to było tak realistyczne... Karolina wstała i popatrzyła na Lucjana, który patrzył na nią jak na wariatkę. Wtedy przypomniała sobie jedną rzecz, ich rozmowę w dżungli, kiedy chłopiec wyjawiał powód swojej nienawiści do bycia kreatywnym.

- Wiesz co, Lucuś? Mam ci coś ważnego do powiedzenia – powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Nie mów tak na mnie... - burknął chłopiec. - O co chodzi?

- O coś bardzo ważnego.

Karolina objęła chłopca ramieniem i zaprowadziła go na tyły ogrodu, gdzie chciała z nim na spokojnie porozmawiać. Rodzice już nawet nie interesowali się rodzeństwem, zajęci pogaduszkami z Mileną.

Na ganku chaty siedziała Kometa, która odprowadzała rodzeństwo wzrokiem. Zamrugała powoli swoimi wielkimi, zielonymi oczami i przechyliła zaintrygowana głowę. Kiedy Karola i Lucjan zniknęli w ogrodzie, kotka podniosła się, machnęła kitą, zeskoczyła z ganku i podreptała za nimi.

„Są tu...”

Koniec...?

Koniec...?

Drodzy Cenzurkowie, dziękuję za przeczytanie mojego opowiadania. Jeżeli zainteresowała Was i chcecie poznać więcej szalonych historii, zapraszam na mój nowy profil na wattpad.com, gdzie znajdziecie mnie pod nickiem **Anonimuszka**.

Już wkrótce pojawią się tam pierwsze opowiadania, w tym oficjalna, pełna wersja *Chaty snów!*

Anonimuszka

Lipowy dwór

Nasza koleżanka z klasy 1F Natalia Kowalewska zdobyła II miejsce w Powiatowym Konkursie Literackim zorganizowanym pod patronatem LO nr X i Muzeum Narodowego we Wrocławiu pod hasłem „Wzruszające, zwyczajne i niesamowite historie wrocławskich kamieniczek.” Konkurs był przeznaczony dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i wchodził w skład X edycji Wielkiej Nagrody Wrocławia - Magnum Praemium Wratislaviae. Jury stanęło przed trudnym wyborem, ponieważ z 37 nadesłanych prac musiało wyłonić zwycięzców. Tym bardziej cieszy nas miejsce na podium Natalii. Oto nagrodzone opowiadanie.

Lato. Moje ulubione. Wbrew pozorom, wcale nie weselsze od jesieni. Tylko cieplej jest i nie trzaskają okna od wiatru, a ja nie kulę się pod kołdrą, próbując ogrzać skostniałe palce.

Lato, wieczór. A może jeszcze popołudnie? Trudno mi zdefiniować pory dnia, gdy wciąż jest jasno o dwudziestą. Słońce zachodzi tak wolno, jakby naprawdę kochało Ziemię. Przez to nawet noc nie wydaje się senna, bo staje się tylko chwilą, mrugnięciem oka. Nikt nie zapada w prawdziwy sen, nikt nie zdąża. Lato to zdecydowanie pora DNIA.

Potknęłam się. Kamień? Sznurówki? Nie, podskok w rytmie „London calling”, który okazał się jednak dosyć niefortunny, bo naskoczyłam na małe, plastikowe kółko, a ono zahaczyło się o moją nogę.

Każda pora, czy to dnia, czy roku, ma swoją piosenkę, swojego pisarza, powieść, wiersz i swój nastrój. Każda chwila ma smak, zapach i kolor. Każda kojarzy się z innym rodzajem herbaty i gatunkiem kwiatów.

Lato, wieczór. Słońce staje się coraz bardziej pomarańczowe i powoli spala horyzont. Letnie zachody należą do The Clash i Hey. Delikatny, ciepły wiatr sam zaczyna nucić „Gdy mnie sen zmorzy”, naśladując ostry, zachrypnięty głos Nosowskiej, choć w tej piosence stał się on lżejszy i gładszy. Drzewa parafrazują Białoszewskiego: „piątek wieczór wieje”. Pachnie malinami i dymem. Chłopiec niesie słonecznik, przewiązany wstążką.

Ulica Stanisława Przybyszewskiego. Karłowice to zbiór artystów: Kasprowicz, Czajkowski, Boy-Żeleński, Staff, Wybicki... Może dlatego jest tam i centrum kultury. Dobrze, że mieszkam wśród swoich. Plac Daniłowskiego. „Augusta czy Gustawa?” – dopisek na tabliczce z nazwą. Uśmiecham się, a Mikołaj piecze pierniki na zimę i niebo z róży przechodzi prawie w purpurę. Można by zdobić niebem wielkopostne ołtarze.

Na rozpadającej się ścianie kamienicy przy ulicy Berenta ktoś nakreślił czerwoną farbą słowo „Próchno”. Genialne. Napis jest z osiemdziesiątego pierwszego i dotyczył działania tamtejszej władzy. Ale jego lokalizacja sprawia, że jest on bardziej żartobliwy, przez co właściwy cel się kryje. Ta wieloznaczność powoduje, że zagranie jest jeszcze doskonalsze, bo zrozumiałe dla nielicznych. Pozostałości po komunie. Nie tylko fizyczne, ale i mentalne. To wciąż żyje w ludziach, choć już 1995 rok.

Jesień. Pochmurno, ale niezbyt chłodno. Pomalowałam usta czerwoną szminką, żeby komponowały się z opadającymi liśćmi. Artur Rojek wystąpi 21 listopada, plakaty widzę na każdym murze, płocie i billboardzie. Tak, jesień to czas Myslovitz, czas, w którym świat jest chemiczny i pachnie szarością. Wieczory spędza się samotnie z kubkiem herbaty i zniszczoną książką ze stoiska w podziemnym przejściu, z której i tak przeczytasz tylko kilka pierwszych zdań i urywki ze środkowych stron. Właściwie służy ona jedynie do wachania i przewracania kartek. Jesień.

„Próchno” lekko wyblakło, ale wciąż jest dobrze widoczne, budynek stoi w nienaruszonym stanie. Na krawężniku, pod napisem, siedzi dziewczynka i skubie ziarna słonecznika. Obok posadziła misia. Już blisko do zimy, szkoda. Umierające na chodniku liście szeleszczą monotonna słowa Świetlickiego „Nigdy nie będzie tak jak latem...”. Gdzieś widziałam twarz Bogusława Lindy. W Finlandii?

Tatrzańskie wzruszenia z Kasprowicza zagłusza teraz hałas samochodowy, słyszalny już z Broniewskiego. Po co te zmotoryzowane manifesty przeciwko ciszy? Po co okrzyki i wiwaty? On nie chciał wiele, tylko Ciebie i zieleń. Odetchnęłam szarym powietrzem. Jesień.

Plac Piłsudskiego 6, Centrum Kultury „Agora”. Ze scenariuszem w ręce wchodzę do środka przez główne drzwi. Wanda od razu przybiegła, żeby mnie przywitać. Jak zwykle, objęła mnie mocno i uśmiechnęła się. Pani Kryśka pomachała do mnie zza szatniowej lady, trzymając gazetę. Wiem, że to oznacza, że ma mi coś ciekawego do powiedzenia. Podchodzę do niej. Od razu wyłożyła przede mną kilka wycinków z młodzieżowego miesięcznika. Wrócił Przesmyk. Prowadził kolumnę teatralną, co polegało na tym, że w każdym kolejnym numerze czasopisma umieszczał fragment napisanego przez siebie dramatu. Nazwał tę rubrykę po prostu, od nazwiska – „Przesmyk”. I wszyscy czekali jedynie na te „Przesmyki”. Dzięki niemu liczba prenumerat znacznie wzrosła i redakcja zarabiała naprawdę porządne pieniądze. Niestety jakiś czas temu Przesmyk zniknął, a wraz z nim rubryka i abonenci.



Czytam „Spis treści” odkąd pojawił się pierwszy numer. Pani Krysia wie, jak wywołać uśmiech na mojej twarzy. Wycięte przez nią „Przesmyki” natychmiast wkładam między strony książki, którą mam w torbie i biegnę schodami do góry. W garderobie czeka Maria. Pokazałam jej kolejne części dramatu, bo tak, jak ja, jest ich zapaloną fanką. Uśmiechnęliśmy się do siebie, a potem Maria zaczęła szukać dla mnie stroju.

- Zosiu, dla ciebie będzie zielona. Lubisz zielony? Ma niestety małą dziurkę przy kieszonce, ale jest prawie niewidoczna. Ostatnio Agnieszka w niej występowała. Zwięzłam trochę w talii, powinna być dobra. Przymierz. – Maria pośpiesznie przesuwała wieszaki z kolorowymi ubraniami, odwracając się w moją stronę po wypowiedzeniu każdego zdania, a po ostatnim słowie podała mi energicznie spódniczkę, promiennie się uśmiechając. Widzę jej równe, proste zęby. Nie musiałam nawet odpowiadać, od razu zsunęłam swoją sukienkę i założyłam zieloną spódniczkę do połowy uda.

- Do niej była biała koszulka w komplecie, ale dam ci żółtą. Wsadź do środka. Jeszcze dzinsowa kurtka. Tak, i podkolanówki. Jakie masz buty? Nie, nie pasują. Weź te trampki. Rzuciła mi po kolei wszystkie wymienione rzeczy, a jej miedziane loki podskakiwały w rytmie intro do "Eye of the tiger", przez co wydawała się jeszcze weselsza niż zwykle.

- Kochana, buziak na drogę i powodzenia! – cmoknęła mnie w policzek i wybiegłam z garderoby. Za kulisami widzę całą grupę teatralną, bez Tomka, który właśnie wyszedł na scenę. Przywitałam się ze wszystkimi i oczywiście szepnęłam im o Przesmyku. Jesteśmy zgranym zespołem, mamy podobne oczekiwania, wyobrażenia i światopoglądy. Dlatego też nie może zabraknąć i podobnych zainteresowań. To jasne, że każdy z nas jest wiernym czytelnikiem „Przesmyków”.

- Spóźniona! – Zawołała Agnieszka, która wcześniej poprawiała fragment swojego stroju.

- Kto teraz wychodzi?

- Czekaj, sprawdzam. To scena pierwsza czy druga?

- Beznadziejnie jesteście przygotowani. Zośka, teraz ty. Gotowa?

- Jasne. – I tak z dwudziestopięcioletniej Zośki stałam się trzynastoletnią Karoliną.

Deska się rusza. Niedawno Wanda potknęła się o nią, gdy wystawialiśmy Moliera. Choć nie było to zamierzone, wyszło jakby idealnie zagrane, a scena nabrała przez to jeszcze więcej komizmu. Widownia się śmiała. Ktoś nawet przyklasnął.

Chociaż sala była duża, mogłam dostrzec większość oglądających. Najbardziej zainteresował mnie chłopak, który siedział z lewej strony, prawie tuż przy ścianie. Ze skupieniem patrzył na akcję, przyglądał się dokładnie strojom, obserwował wszystkie gesty. Mam wrażenie, że też zauważył ruchomą deskę. Nieczęsto zdarza się tak uważny widz. Brakuje mi ich, bo lubię, gdy ktoś, jak ja, zwraca uwagę na szczegóły. Nie peszy mnie to, jak większość aktorów. Przeciwnie wręcz, czuję się pewniej i wiem, że to zostanie dostrzeżone. W ten sposób nawiązuje się krótką, ale silną relację z odbiorcą, która trwa jedynie podczas danej sztuki. Właściwie, nie jest to relacja między widzem a aktorem, ale między widzem a bohaterem, w jakiego ten aktor się wcielił.

W ten sposób można całkowicie zaabsorbować obserwatora, włączyć go do dramatu, nadać rolę albo nawet stworzyć równoległą sztukę, w której wystąpią jedynie dwie postacie: aktor i widz. To połączenie między obiema stronami staje się bardzo subtelne, bo niedostrzegalne przez innych oglądających, chociaż więź jest intensywna. I wtedy osiągamy upragniony efekt! Dopiero po nawiązaniu tej relacji można zacząć oddziaływać na uczucia odbiorcy.

Łapiemy się za ręce, kłaniamy, wychodzimy. Wracamy, znowu kłaniamy się, wychodzimy. Jeszcze raz. Oklaski.

Plac Piłsudskiego wydaje mi się bardziej surowy niż deweloperskie mieszkania. Pomimo kilku kępek trawy, kojarzy mi się z betonowymi blokami, których wszędzie pełno. I nie chodzi mi o bloki mieszkalne, raczej puste odlewy z szarej masy, służące do „ozdoby”, nie wiem nawet czego. Jesienny klimat nie sprzyja dzisiaj temu miejscu. Pod jedną z ławek leżą połamane płyty CD i mały żołnierzyk z plastiku. Nie wiem, co myśleć.

Kundel o brązowych, szklistych oczach szczeka zza płotu, a połączenie tych dźwięków ujadania z jego załzawionymi ślepiami powoduje, że wygląda, jakby próbował się modlić w swoim języku. Może po prostu recytuje teraz Brylla i wzbogacił jego wiersz o własną interpretację?

Drzwi ledwo się otwierają, muszę ostro nimi szarpnąć, żeby rozchyliły się na tyle, bym mogła wejść. Podchodzę wolnym krokiem do szatni, w której zwykle spotykałam panią Krysię, Dzisiaj jednak jej nie ma. Biegnę wzrokiem po kilku haczykach z kurtkami, ale nie spostrzegłam żadnej znajomej. Wanda nie rzuciła mi się na szyję. Chyba widziałam ją na drugim końcu korytarza. Niosła bukiet goździków do restauracji, która znajduje się po prawej stronie od głównego wejścia. Czemu akurat goździków? Wszystkim przypominały czasy Polski Ludowej, komunistycznej. Białe i czerwone goździki, symbol tandetnych uroczystości „państwowych”.

Przeszukałam torebkę i znalazłam „Przesmyki”! Najświeższy z 2004. Spojrzałam jeszcze raz w kierunku szatni. Tylko kilka nieznanymi mi kurtek.

Mijam garderobę i wchodzę do łazienki. Lustro jest lekko obtłuczone w górnym rogu, ale to nie stanowi problemu. Na jednym z białych kafelków wciąż widnieje napisane markerem hasło: „Coca – Cola. To jest to!”. Pamiętam, jak razem z Marią i Wandą robiłyśmy sobie makijaże przed jednym ze spektakli. Dzieliłyśmy się w trójkę butelką coli. Maria, jak zawsze ze swoim promiennym uśmiechem, powiedziała, że dziś jest dzień Osieckiej i szybko nakreśliła na ścianie ten słynny slogan reklamowy. Zdziwiłyśmy się, że dzień, który należy do tak poważnej poetki, został uhonorowany tak prostymi słowami. Ale wtedy Maria sparafrazowała: „Prostota. To jest to!”. Niezła jest.



Wróciłam do garderoby. Tym razem nie było w niej tyle strojów, co zwykle. Maria też mi nie pomagała nic szukać. Stała przy oknie i patrzyła w dal. Dmuchałam w jej stronę piórko, które wypadło z czerwonego boa. Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się lekko, ale nie patrząc na mnie. Przechadzam się w jedną i drugą stronę pokoju i słucham, jak moje obcasy stukają o podłogę. Zamykam na chwilę oczy. Ubieram bordową sukienkę w kwieciste wzory i rozpuszczam włosy. Wiatr przedostaje się przez szczeliny w oknach i słyszę jego świsty. Robi się zimniej. Idę w stronę sceny.

Słyszę już muzykę. Po tym utworze wchodzi pierwsza tura aktorów. Ja jestem w następnej. Czy spóźniłam się na rozpoczęcie przedstawienia? Przecież powinnam przyjść zdecydowanie wcześniej.

Pewnym krokiem wychodzę zza kulis i od razu deklamuję swoją rolę. Wiele razy już ją odgrywałam. Zofia, główna postać spektaklu „Świat Zofii”. Niewiele ma on jednak wspólnego, jeśli chodzi o fabułę, z powieścią Gaardera. Raczej podobieństwo opiera się na treściach niedosłownych, na drugoplanowym sensie utworu i metaforach.

Kłaniam się. Ruchoma deska zniknęła już dawno ze sceny, zresztą jak wiele innych. Wybrakowany parkiet okropnie skrzypi. Tynk kruszy się i odpada z sufitu przy każdym podskoku. Nie ma Wandy, nie ma Marii, nie ma Tomka, ani pani Krysi. Restauracyjne goździki dawno już uschły. Ściana między garderobą a łazienką już nie dzieli tych dwóch pomieszczeń. Zniknęły siedzenia z sali kinowej i lampy z hallu. Na miejscu, które kiedyś było przeznaczone na widownię, leży stara szafa z ułamanymi drzwiami, a z niej wystaje kawałek zielonego materiału.

„Dawne drzewo pozostało tylko z nazwy, same nazwy nam jedynie zostały”, powiedziałby Umberto Eco.

Źródło zdjęć: Google grafika „Lipowy dwór”

Natalia Kowalewska

z biblioteki gracza, czyli przegląd gier

Wiedźmin 2: Zabójcy królów

Polskie gry z serii „Wiedźmin” na podstawie książek Sapkowskiego, podbijają cały świat. Dzisiaj jednak porozmawiamy o jednej z trzech części serii gier. Wkrocz do świata fantasy pełnego zadań, tajemnic, intryg i... potworów. Oto ...Wiedźmin 2: Zabójcy królów!

Wiedźmin 2: Zabójcy królów jest grą z gatunku *fabularnej gry akcji*, czyli odmianą komputerowej gry fabularnej. Został wydany 17 maja 2011 roku przez polskie studio CD Projekt RED. Jest kontynuacją Wiedźmina z 2007 roku oraz poprzednikiem popularnego *Wiedźmina 3: Dziki Gon* wydanego trzy lata temu.



O czym jest ta gra? Fabuła rozgrywa się w trzech fikcyjnych królestwach z uniwersum „Wiedźmina”, czyli Temerii, Aedirn oraz Kaedwen. W grze wcielamy się ponownie w tytułowego wiedźmina, a mowa tutaj o **Geraltie z Rivii**. Niesłusznie oskarżony o zabójstwo króla, próbuje znaleźć prawdziwego winowajcę, dzięki czemu zostanie oczyszczony z zarzutów. Podczas rozgrywki możemy spotkać dobrze nam znane postacie z powieści oraz z poprzedniej części gry m.in.: **Triss Merigold** – rudowłosą czarodziejkę, zakochaną w wiedźminie oraz **Jaskra** – barda, miłośnika pięknych kobiet i przyjaciela głównego bohatera.

Wiedźmin 2 nie ogranicza się tylko do jednej określonej misji, czyli w tym wypadku odnalezienia prawdziwego królobójcy.

Gracz podczas rozgrywki może spotkać różne osoby, które będą miały dla niego jakieś *questy*, czyli dodatkowe zlecenia. Dzięki temu osoba grająca na pewno nie będzie narzekać na nudę.

Podsumowując druga część *Wiedźmina* jest idealną grą dla każdego fana gier fabularnych, ludzi lubiących fantastykę, a także dla osoby lubiącej książki z uniwersum tejsze gry (co prawda większość osób ze mną się z tym nie zgodzi, ale gry na podstawie książki nie muszą oddawać wszystkiego co się w niej znajduje, twórcy dodają swoje rzeczy, aby przyciągnąć większą rzeszę odbiorców, a z tego są pieniądze). Dużymi plusami są niezapomniane teksty, które na długo zostaną w Twojej głowie, dobrze dopracowana grafika, muzyka która dodaje klimatu grze, postacie oraz rozbudowany świat pełny różnych zadań oraz... 16 różnych zakończeń, przez to osoba grająca będzie miała co odkrywać (zwłaszcza, że zbliża się lato i będzie na to czas). Gra jest dostępna na Steam'ie, niestety jest płatna, ponieważ jest za 20 euro. Jest także dostępna na konsolę, taką jak np. XBOX 360. Osobiście moja przygoda w świecie *Wiedźmina* rozpoczęła się zimą dwa lata temu. Od razu spodobała mi się grafika oraz muzyka dzięki czemu mogłam bez problemu poczuć klimat gry. Ta gra zachęciła mnie również do przeczytania książki Andrzeja Sapkowskiego, a nawet do zagrania w resztę gier z trylogii, ale to drugie jest jeszcze pod znakiem zapytania. Zabierałam się także za inne misje, aby umilić sobie jeszcze bardziej rozgrywkę, ale nie będę zdradzać, jakie to były zadania, ponieważ nie chcę zdradzać fabuły gry.

A czy Tobie spodoba się świat Wiedźmina?

Wiktoria Bronkowska

Twórczość Malinowej

Pszczółkowe kolczyki



1. Potrzebne materiały:

- farby akrylowe (żółta, niebieska, biała, czarna)
- drewniane bazy kolczyków
- pędzelki, lakier bezbarwny
- haczyki do kolczyków (i ogniwka)
- kombinerki
- kawałek gąbki do naczyń
- opcjonalnie; szpilka, drucik, paleta



2. Malujemy bazy na jasno niebieski z każdej strony (dwie warstwy).



3. Gąbką zamoczoną w białej farbie odbijamy chmurki. Pamiętajmy by wszystko robić obustronnie!



4. Malujemy pszczołki - żółte półkola, między nimi czarny pasek, szpilką dorysowujemy oczy i czółki.



5. Kolorem dużo jaśniejszym niż niebo, ale nie białym, malujemy skrzydełka (można też np. odbić patyczki higieniczne). Odcieniem niewiele jaśniejszym niż niebo, za pomocą szpilki dodajemy kreseczki.

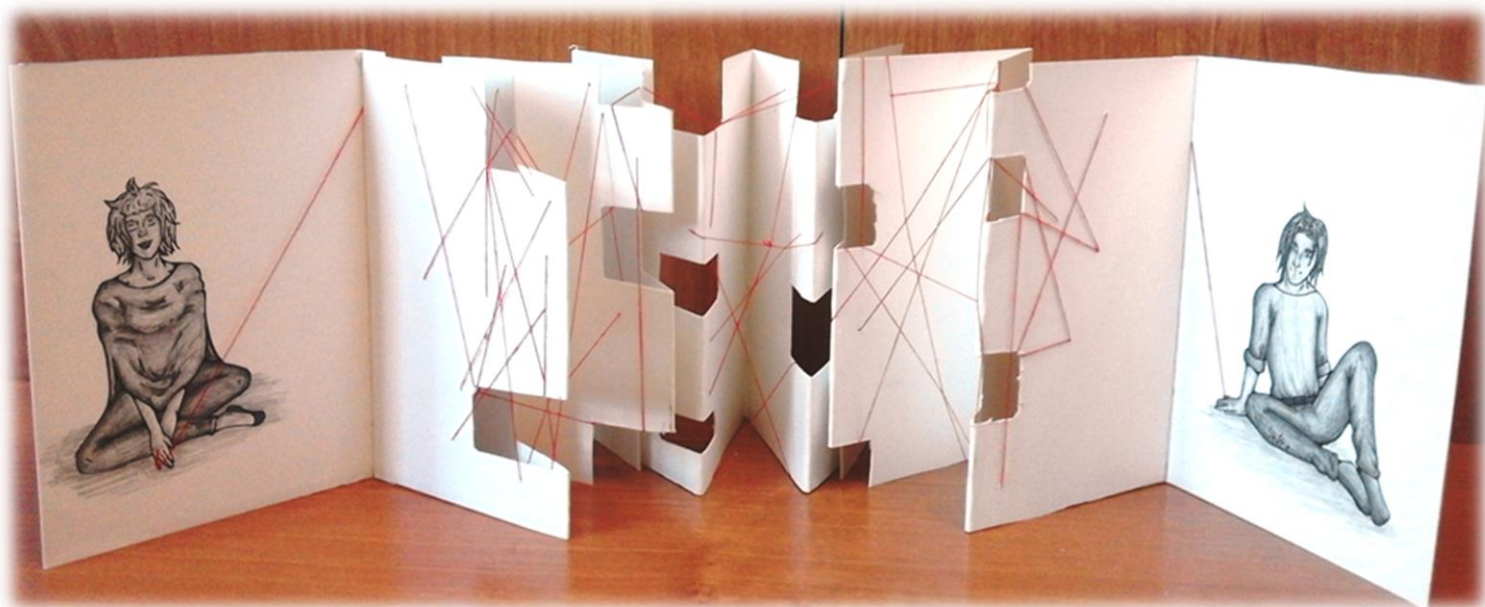


6. Na koniec już tylko lakier z każdej strony - tu możemy nawlec kolczyki na drut - żeby schły od razu z dwóch stron, a przede wszystkim żeby nie zakleić dziurek. Za pomocą kombinerek mocujemy haczyki i gotowe! (Uwaga na ogniwka - powinny być spore - te ze zdjęcia były za małe musiałam "dorobić" z drucika. W haczykach trzeba przekreślić dolne kółeczko, żeby kolczyki były "przodem".)

To ostatnia z moich instrukcji, ale jeśli ktoś chciałby dalej oglądać moje prace zapraszam

<http://jagodziańska123.blogspot.com/>

czerwona nić przeznaczenia...



Legenda nici przeznaczenia mówi: istnieje nieuchwytna nić, pewien ciąg zdarzeń, który wiąże dwie przeznaczone sobie dusze. Pozostają związane ze sobą niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności. Nic nigdy nie może zerwać niewidzialnej nici pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy mają być razem. Wiara w czerwony strumień przeznaczenia wywodzi się ze starożytnej Azji Wschodniej. Legenda ta wykorzystywana jest w wielu mangach, anime, serialach, filmach czy powieściach.

Projekt i wykonanie:

*Aleksandra „Oliś” Urbańska
Pracę można zobaczyć w bibliotece szkolnej.*

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Aleksandra Kopala, kl. 3A; Jagoda Wojnarowicz, kl. 3F; Patrycja Zygadło, kl. 3F; Zosia Nowakowska, kl. 3D; Natalia Stempin, kl. 3D (logo); Hania Gamoń, kl. 3E; Lilia Hadj Said, kl. 2F; Weronika Miłkowska, kl. 2F; Klaudia Kogut, kl. 2B; Urszula Żmuda, kl. 2F; Ola Urbańska, kl. 2E; Izabela Krupa, kl. 2A, Michał Leja, kl. 2B; Sylwia Czuchnicka, kl. 1A; Kornelia Piątek, kl. 1A; Wiktoria Bronkowska, kl. 1D; Natalia Kowalewska, kl. 1F.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.